

39894

ZESZYT 4.

ROK II. :: ::

Kwartalnie

13 zeszytów

tylko

2 kor. 40 hal.

W ajencjach 2 kor. 70 hal.



Przedpłatę na „Tygodnik Narodowy” przesyłać należy przekazem pocztowym lub czekiem do Administracji „Tygodnika Narodowego” w Krakowie ulica Wiślna 2. 



Kraków, dnia 28 stycznia 1911.

TYGODNIK NARODOWY

ILUSTROWANY

Rocznie (52 zeszyty) **9** koron. Półrocznie **4** kor. **80** hal. Kwartalnie **2** kor. **40** hal. W ajencjach prenumerata kwartalnie **2** kor. **70** hal. Pojedynczy numer **24** hal. Abonament do Francyi, Ameryki, Król. Polskiego i Rosyi tylko półrocznie **8** koron, rocznie koron **16**.

Wydawnictwo „Tygodnika Narodowego”,
w Krakowie, ul. Wiślna 2. Konto czekowe 112 905.

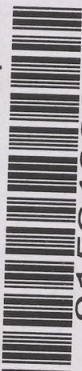
„Tygodnik Narodowy“ wychodzi co niedzielę. : : :
Przedpłatę rocznie 9 kor., półrocznie 4 kor. 80 hal.
 ćwierćrocznie 2 kor. 40 hal. — należy przysłać na ręce
Administracji „Tygodnika Narodowego“ w Krakowie,
 ul. Wiślna 2. (biuro M. Hupczyca). — W agencjach na
 prowincji prenumerata kwartalnie 2 kor. 70 halerzy.

Ogłoszenia: Od wiersza 1-lamowego petytem 30 hal.
 Przy większych i częstszych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

W Krakowie przyjmuje ogłoszenia wyłącznie biuro Marjana
 Hupczyca ul. Wiślna 2.

Konto czekowe poczt. kasy oszczędności No. 112 905.

ЛННБ України ім. В. Стефаника



01524322J

Biuro Dzienników MARYANA HUPCZYCA

Kraków, ul. Wiślna 2 - Telefon 340

przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia
 do wszystkich dzienników.

Wielki wybór artystycznych kart z widokami.

L. 10.
 Męski ankr. remontoir.



Kor. 3,90.

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polsk.
 bardzo dobrze idący na min.
 wyregulowany. Na żądanie
 wysyłam darmo i opłatnie
 katalog ilustr. zegarów, zegarków,
 wyrobów jubilerskich, chińsk. srebra,
 przyborów, narzędzi zegarmistrzowskich
 i towarów muzycznych

F. Pamm, Kraków, Zielona 103

Rok 1909.

Rocznik XIV.

„RODZINA I SZKOŁA“

z dodatkiem
 naukowym

„WIEDZA I PRACA“

Pismo, poświęcone domowemu i szkolnemu wychowaniu młodzieży, dalszemu kształceniu nauczycielstwa oraz szerzeniu i popularyzowaniu wiedzy.

„Rodzina i Szkoła“ jest najtańszym pismem pedagogicznym polskim.

„Rodzinę i Szkołę“ z dodatkiem naukowym „Wiedza i Praca“ poleciła galicyjska c. k. Rada szkolna krajowa we Lwowie, reskryptem z dnia 22. marca 1904 l. 10. 299 do wszystkich bibliotek nauczycielskich szkolnych i okręgowych w Galicyi a śląska c. k. Rada szkolna krajowa w Opawie reskryptem z dnia 22-go marca 1908 l. 2162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Śląsku oraz bukowina c. k. Rada szkolna krajowa w Czerniawcach reskryptem z dnia 22. marca 1908 l. 2. 162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Bukowinie.

Rodzinę i Szkołę z „Wiedzą i Pracą“ odznaczono listem pochwalnym na wystawie przyrodniczo-lekarskiej i higienicznej we Lwowie w roku 1907 oraz na wystawach „Dziecko“ w Wilnie i higienicznej w Lublinie w roku 1908.

„Rodzina i Szkoła“ jest pismem szczerze polskim i katolickim.

Prenumerata „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ kosztuje rocznie 8 Mk., półrocznie 4,50 Mk. — Zeszyt pojedynczy „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ 0,50 Mk.

Numera okazowe wysyła na żądanie otwartą pocztą i opłatnie oraz również przyjm. prenumeratę wprost Administracyi „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie (Galicya) ul. Szeptyckich l. 68 (Gmach Sokoła II-go.)

Prosimy żądać numerów okazowych kartą korespondencyjną, podając dokładnie adres (imię i nazwisko, miejscowość i pocztę ostatnią.)

Roczniki z 1904, 1905, 1906, 1907 i 1908 są do nabycia w Administracyi, „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie ul. Szeptyckich l. 68 po cenie: zbroszowane 6 Mk., oprawne 7 Mk. (bez porta) za rocznik „Rodziny i Szkoły“ z rocznikiem „Wiedzy i Pracy“.

BALSAM

aptekarza THIERRY'EGO

Naśladownictwo prawnie wzbronione.

Prawdziwy jedynie z zakonnica, jako marką ochronną.

Niezawodny środek przeciw wszelkim

chorobom piersi i płuc, leczy kaszel,

łlegmę, chrypkę, zapalenie gardła, kur-

ze żołądka i wszelkie bole żołądkowe,

zapalenie wszystkich organów wewnętrznych,

brak apetytu, złe trawienie,

atwardzenie; zewnętrznie leczy wszelkie

choroby ust, bóle zębów i oparzeliny,

larcie w kościach, wyrzuty, przede-

wszystkiem influenzy. 12 małych, lub

6 dużych podwójnych, albo jedna

wielka flaszka do podróży K. 5.

MAŚĆ CENTYFOLIOWA aptekarza

THIERRY'EGO

edyne prawdziwa, zadziwiająca, nie-

hybny i niezrównany środek przeciw

astarzalym nawet ranom wrzodom,

ranieniom, zapaleniu, chorobom nóg,

opieniu, wyciąga wszelkie obce ciała

usuwa ropnik, zapobiega bolesnym

operacyom. Dwie puszk. K. 3,60.

Zamówienia do Apteki pod Aniołem Stróżem

A. THIERRY w Pregrada koło Rohitsch.



Allein echter Balsam
 aus der Schutzengel-Apothek
 des
 A. Thierry in Pregrada
 bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Jan Ichnatowicz

poleca

BAY-RUM używa się ze znakomitym skutkiem do mycia
 i utrzymania w czystości skóry na głowie.
 Flakon 80 hal. i 1,60 kor.

KAPTOLINA przeciw wypadaniu włosów. Flakon 2 kor.
 OLEJKI fiołkowy, rezedowy, jaśminowy, różany, mille-
 fleurs. Flakon 1 kor.

POMADA LITEWSKA wpływa korzystnie na włosy,
 posiada zapach przyjemny i nie jeftczyje. Słoik 1 k.
 PUDR NA WŁOSY biały, do czyszczenia i pudrowania
 włosów. Pudełko 60 hal.

PUDR POPIELATY I ŻÓŁTAWY do upiększenia wło-
 sów. Pudełko 1 kor.

LWÓW — ul. Sykstuska 25 i ul. Hetmańska 6.

KRAKÓW — Sukiennice 20.

PRZEMYŚL — Mickiewicza 11.

TYGODNIK ILUSTROWANY NARODOWY

W obronie Krakowa.

Kiedy na grunwaldzkim zjeździe Tow. Szkoły Ludowej prezydent Krakowa, dr. Juliusz Leo, wspomniał o konieczności obrony Krakowa przez T. S. L. przed germanizacją — zebrani zdziwili się niepomnie.

Jakże? Prastara stolica Polski, siedziba Krakusa i Wandy, Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Jadwigi i Jagiellonów, miałażby stać się pastwą niemieckiej agresywności, nie znajdującej jakoby nigdzie żadnego odporu?

Czy może prezydent miasta, dawnej siedziby królów polskich, mieszczącego w swym obrębie prastary zamek królewski Wawel, czy może kierownik gospodarki miejskiej, stróż tej stannicy narodowej, odpowiedzialny za czyny swoje wobec całego społeczeństwa — czy może on publicznie przyznawać się do niebezpieczeństwa niemieckiego dla Krakowa?

Przyznanie się do tego jest skandalem podwójnym. Raz dlatego, że utwierdza wrogów w przekonaniu, iż napór ich na miasto jest skuteczny; powtóre dlatego, że przyznanie owo dowodzi najwyższej indolencji, niezdarności zarządu miejskiego, który niebezpieczeństwu zaradzić nie umie.

Kierownictwo polityki miejskiej ma, raczej powinno mieć na tyle energii, ażeby w czas zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu: jest na to tyle środków, w tym kierunku winna iść zresztą zasadnicza myśl przewodnia gospodarki miejskiej.

Przed dwoma laty niespełna Sejm Krajowy uchwalił rozszerzyć granice Krakowa i przez przyłączenie doń kilku gmin nadać mu imię „Wielkiego Krakowa”: w tem wyrażał się hołd całej Polski dla dawnej stolicy państwa polskiego, w tem wszyscy wyrażali uczucie powszechne dla grodu Krakusowego.

Że tego kierownicy miejscy nie umieją od-
czuć, dowodem postępowanie ich względem mia-
sta, lekceważenie naporu obcego na miasto i otwie-
ranie wrót miejskich na ścieżaj.

Niedbalstwo zarządu miejskiego wobec zaku-
sów germanizacyjnych objawia się przedewszyst-
kiem w sprawie odniemczenia dworca krakow-
skiego. Przecie to już nie skandal, ale ból
ogromny, że w *Krakowie* na dworcu można roz-
mówić się z urzędnikiem kolejowym tylko po...
niemiecku! Na miły Bóg, przecie żyjemy w sercu
Polski, a nie na pograniczu niemieckim, gdzie
i tak możnaby się dogadać po polsku. Zjedźcie
całą Bukowinę, kraj par excellence austriacki,
a przekonacie się, że językiem polskim porozumie-
cie się wszędy.

Ale na Bukowinie nie spotkasz się nigdy
z taką niedbałością o nasze sprawy, co w Kra-
kowie.

Słynne przecie jest panowanie niemczyzny
w magistracie krakowskim. Z Czech zwracano
niejednokrotnie magistratowi krakowskiemu pi-
sma, wystosowane w języku niemieckim z adno-
tacją, że Czesi przecie rozumieją po polsku.

Obcy musieli dawać im nauczki!...

Takie lekceważenie praw naszych rozzuchwala
jedynie obcych.

B. redaktora „Dziennika Cieszyńskiego”
i „Głosu ludu śląskiego” przesłuchano niedawno
w Krakowie, a przesłuchujący go dr. Silbinger
spisał protokół po niemiecku. Odwołanie do wyż-
szej władzy nic nie pomogło.

Fakt ten stwierdza rzecz niesłychanie smutną.
Oto w sądownictwie galicyjskiem panuje mnie-
manie, że na Śląsku jedynym językiem urzędo-
wym jest niemiecki. I dlatego rekwizycje śląskie
załatwiają sądy galicyjskie po niemiecku. Nie
jest to bynajmniej drobnostką, lecz wodą na młyn
hakatystów, prowadzących germanizacyjną akcję
na naszych kresach. Gdy w Cieszyźnie, gdy na

Ślązku, Polacy walczący z naporem germanizmu, domagają się protokołów polskich, gdy w instytucjach sądowych śląskich nawet sędziowie Niemcy na żądanie strony każą spisywać protokoły w języku polskim — to w Krakowie każą Polakom ze Ślązka rozmawiać po niemiecku!

Fakty takie stanowią przede wszystkim ogromną krzywdę dla Polaków śląskich, którzy w walce swej narodowej nieraz uciekają się do pomocy rodaków z Galicyi. Praktyki takie sądownictwa galicyjskiego stanowią jeno broń dla wrogów naszych. Sędziowie niemieccy na Śląsku naśmiewają się z niemczyzny galicyjskiej, a odmowę spisywania protokołów w języku polskim motywują tym argumentem, że skoro w Krakowie spisuje się protokoły po niemiecku, to tembardziej nie trzeba liczyć się na Śląsku z domaganiami polskimi.

Tak to Kraków, ognisko polskości, które polskość promieniować winno na całą Polskę, w którym tyle słychać deklamacyi o obronie kresów, pomaga hakatystom w germanizowaniu Ślązka. Argument im daje przeciwko żądaniom polskim!...

Nie dość na tem. Oprócz takich praktyk sądownictwa krakowskiego mamy podobne praktyki — magistratu.

Magistrat m. Krakowa, nienauczony doświadczeniem z Czechami, stale wysyła pisma do rozmaitych instytucji i gmin na Śląsku w języku... niemieckim!

Nie zmienia jego postępowania nawet fakt, że odpowiedzi ze Ślązka przychodzą po polsku!...

Nie takimi uczuciami przeniknięte jest miasto całe. Mogą taką frymarkę uczuciami narodowymi uprawiać tylko jednostki, przypadkowo uznane za „wielkości krakowskie“; w sercach wszakże ogółu żyją inne myśli.

Opinia całego miasta, opinia niezależna znajdzie jeszcze odpowiedni wyraz dla uczuć swoich. Nie zezwoli na sianie zgorszenia dla całej Polski.

„Prorok“ narodu polskiego.

(Dokończenie.)

Lwów, w styczniu.

Druga broszura Samuela Popiela, to już rzecz szczegółowa. Tytuł jej: „Organizacja Rzeczypospolitej Polskiej nowo odbudowanej w r. 1912. Objawienie kabalistyczne przez Samuela Popiela“.

Analogicznie do hasła: „za naszą i waszą wolność“ Samuel Popiel rzuca ideę przewodnictwa

Polski w walce o „ekonomiczną organizację do dziś jeszcze nie zorganizowanego ustroju społecznego“. Przedstawiona przez Popiela organizacja w r. 1912 ma być „pierwowzorem podobnych organizacji u innych narodów“.

Jakżeż ten statut się przedstawia? Oto wedle § 1. „Organizacji Narodowo Polskiej“ należą do niej „wszystkie uczciwe jednostki polskie. Związek obejmuje wszystkie polityczne, ekonomiczne, konfesyjne i filozoficzne odcienia, rozumowania i przekonania w umysłach narodu żyjące“. Rzecz naturalna, że fantazja takiego nędzarza materyalnego, jakim jest Samuel Popiel, w owych przyszłych czasach nadała „Związkowi“ za cel „wzajemne, bezpośrednie, moralne i materyalne poparcie“.

P. Samuel Popiel jest „literatem“, więc też w tej organizacji osobny punkt poświęcił literatom: Każdy literat wedle tych zasad obowiązany jest pracować jedynie i wyłącznie dla narodowej organizacji polskiej: materyalny byt takiego literata uczonego, wynalazcy jest zapewniony, bo każda praca rozejdzie się w tysiącach obowiązkowych egzemplarzach. Każdy członek obowiązany jest zaspokoić swoje potrzeby wyłącznie u członków tego Związku. Związek ma utrzymywać międzypaństwowe biuro polityczno-informacyjne celem uchronienia swoich członków przed fałszywą grą na giełdzie. Członkowie podupadli materyalnie oraz „geniusze cierpiący na małą epilepsję“ podlegają ściślejszej opiece Związku.

W końcu znajdujemy wezwanie do narodów, aby łączyły się w tej organizacji i „pomagały wzajemną wymianę płodów surowych, wyrobów, sztuki i myśli“. Każda zorganizowana tak narodowość wybierałaby członków do stałego kongresu światowego.

Broszura kończy się „pieśnią bojową“:

We Lwim grodzie stary ratusz

Stoi pod kawkami,

Nie obawiaj się, mieszczenie,

Wielki Pan Bóg z nami!

* * *

Samuel Popiel jest dobrej myśli. Wierzy, że szerząc swe brednie „prorocze“, służy dobrej sprawie. Ostatnia jego rzecz, głos pozagrobowy Lwa Tołstoja o sprawie polskiej, to także nic innego, jak urojenia człowieka, niepozbawionego dobrych uczuć, ale pozbawionego bodaj rozsądku.

Co pewien czas zjawiają się tacy jak Popiel fantasty na świecie. Niedawne lata, jak Jabłoński w Krakowie ogłaszał się za zbawcę Polski. A przez to jedynie szerzy bałamuctwa i dyskredytuje te idee, za których wyznawcę się uważa. Quisque.



Poszli rycerze!...

*„Duch nasz gorący, a serce młode,
I tylko z Bogiem nasze przymierze...
Za siódmą górę, za siódmą wodę
Poszli rycerze.*

*W oczach im błyszczał zapal i wiara;
Któż się drużynie takiej ostoï?
Szli, jak aniołów walczących chmarami
W złocistej zbroi.*

*Na dumne czoła słońce im z góry
Złotą koronę swych blasków chyli;
Aż się rozjaśnił ten blask ponury,
Kiedy pędzili.*

*Aż się ocknęła na szarej łacie
Badyli cichych ciżba żalosna,
I drgały szumem swym pytające:
„Noważ to wiosna?”...*

*Aż się zerwały serca prostacze,
Które nadżarła troska niesyta,
I każde tkąło: „Oto jak baczę
Wielki dzień świata!”*

*Wzrok się wyczerpał w oczekiwaniu
Łakome zdarzeń, jak tchnienia płuco,
I ciągle modły błagały: „Panie,
Kiedyż powrócą?”*

*Tyle lat przeszło! Milczy wieść cicha,
Snać wracających nikt nie dostrzeże...
A jednak dotąd stara baśń wzdycha:
„Poszli rycerze”...*

St. Rossowski.

Co i jak czytać.

Kupiec, któremu dzień za dniem schodzi jednostajnie, który niespotyka się z odpowiedzialnościami lub trudniejszymi zagadnieniami, nie postąpi naprzód. Człowiek, który czytuje lekką, sensacyjną literaturę, taką, która działa przyjemnie na jego imaginację, lecz nie pozostawia głębszego wrażenia — nie wzrasta umysłowo. Czytanie powinno być tak, jak jedzenie. Powinniśmy mieć mięswo i słodczy. Czynilibyśmy błędnie, jedząc same desery, czynilibyśmy nierozumnie, czytając samą lekką literaturę.

Jednem z najpierwszych wymagań w powodzeniu życiowem jest skupienie myśli. Mało zjawisk życiowych działa tak szybko na rozpraszanie myśli, jak przesadne czytanie gazet.

Gdy rozpocznesz czytać dziennik od pierwszej stronicy i zaczniesz dojdiesz do ostatniej szpalty na ostatniej stronicy, toś przeczytał sto artykułów, i każdy z nich dotykał odmiennej fazy życiowej. Dzienniki opiewają ostateczności różnego rodzaju. Każdy artykuł odbija wyłącznie odmienną myśl. Dziennik daje nam statystykę, zmartwienie, śmiech, zbrodnie, namiętność, śmierć, kłamstwo, humor, i tak dalej aż przez całą szalę ludzkich doświadczeń. Człowiek, który z upragnieniem porywa dziennik, wkrótce przekona się, że prąd myśli jego często bywa przerywanym, odsuwanym, odciągany, odcinany i rozproszonym. Mamy bardzo wiele dowodów, osobiście nam znanych, gdzie miłośnik literatury książkowej nabrał nałogu czytania dzienników od deski do deski, i później stało się dla niego wprost niemożliwem wzięcie książki lub fachowego tygodnika do ręki. Przerwał jednociągłość myśli a kiedy to nastąpi, czytanie literatury seryo jest niemożliwe.

Każdy powinien czytać dwie lub trzy książki jednocześnie. Jedna powinna być książką interesującą, bądź to historia, powieść lub komedia, nie robi różnicy, jeżeli tylko książka jest dobrze napisaną i interesuje czytelnika. Książki tego rodzaju mogą być czytane, jedna po drugiej, jako deser po obiedzie, lecz obok tego rodzaju książek powinno się czytać książki, stanowiące mięswo umysłowe.

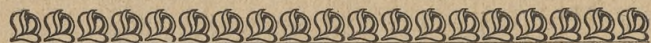
Nie zaczytywaj się aż do snu lekkimi romansidłami. Czytaj powieść z godzinę; następnie weź swego ulubionego filozofa lub badacza naukowego i przeczytaj stronę lub tyle, ile potrzeba, abyś wbił w mózg swój myśl wyrażoną. Myśl ta



pozostanie na zawsze z tobą i będzie ci pomocą w walce życiowej.

Dzienniki przeglądaj. Przeczytaj pozycje, które odnoszą się do twego zawodu. Przeczytaj co dzieje się w kraju twoim, oraz nadzwyczajne wypadki dnia. Przeczytaj nagłówki, i nigdy nie czytaj opisów zbrodni. Unikaj wpadnięcia w nałóg czytania szczegółów zbrodni, złych skłonności, morderczych usiłowań i czynów. Nie czytaj szczegółów powieści i morderstw. To są chwasty umysłowe, które zabijają kwiaty myśli. Pamiętaj, że cokolwiek czytasz, to albo podnosi twój rozwój moralny, albo go przygniata, i stosownie, o ile przyzwyczaisz się czytać rzeczy wzniosłe i rozumne, o tyle zyskiwać będziesz powodzenie w życiu, mając napływ szlachetnych myśli do rozporządzenia, kiedykolwiek zajdzie potrzeba wypowiedzenia ich.

Będziesz pisał lepsze listy, będziesz wyrażał się lepiej, uzyskasz więcej przyjemności ze stosunków towarzyskich, jeśli będziesz czytywał więcej dobrych książek.



Oryentowanie się.

Najpotrzebniejszą i zarazem najkorzystniejszą rzeczą w każdym zawodzie jest poświęcenie kilkunastu minut lub godziny, w celu zorientowania się w przebiegu spraw interesu, do zrobienia planu postępowania na jutro, do odłączenia plewy od ziarna, do przejrzenia rezultatu dnia dzisiejszego.

Oryentowanie się najlepiej skutecznym jest w samotności.

Rośliny rosną w ciemności, a jednak nasze zwykłe pojęcie jest, że rosną w słońcu. Słońce jest konieczną potrzebą do wzrostu roślin, ale rzeczywisty wzrost następuje w ciemności.

Mózg ludzki rozwija się w samotności, lecz ruch, tłum i praca jest tak potrzebną dla człowieka, jak promienie słoneczne dla roślin. Siła mózgowa i nastrój moralny rozwija się w samotności. Tu znów pamiętać musimy o prawie wynagrodzenia, ponieważ gdyby rośliny zawsze były w słońcu, a człowiek w ciągłym rozgardyaszu i towarzystwie, a nigdy w samotności, to człowiek i roślina pędziliby tak szybko, że coś musiałoby się popsuć w tym procesie.

Z drugiej strony, prawo wynagrodzenia powiada, że jeśli człowiek jest za bardzo osamotnionym, a roślina za długo pozostaje w cieniu, oboje muszą zwiędnąć.

Człowiek zawsze uwielbiał silne osobniki: bądź to drugiego człowieka, bądź to zwierzę, ptaka, rybę lub roślinę.

Są dwa gatunki ptaków; jeden żyje w stadach jak np.: kuropatwy, dzikie kaczki etc., drugi żyje w odosobnieniu jak np.: orzeł. Z pomiędzy ptaków orzeł jest wybrany za emblemat herbów narodowych, a nie kuropatwa lub kaczka.

Pomiędzy zwierzętami są także dwie klasy: te które żyją w stadach jak np.: owce i silne indywidua, jak lew. Lew jest symbolem siły i odwagi, owca symbolem prostoty i niewinności.

Lwa widzimy na herbach, owcy nie.

To samo widzimy w oddziale ryb.

Gdy pierwotny dziki człowiek narysował niezgrabne znamię na swej tarczy, nie było to znamię śledzia lecz wieloryba. Rzadko spotykamy się z malowidłem śledzia z wyjątkiem szyldów rybaków lub jadłospisów, i to tylko dla tego, że śledź smakuje.

Pomiędzy drzewami, to które dochodzi do olbrzymich proporcji i pięknej symetrii, jest wspaniały dąb lub wiąz które rosną w otwartym polu. Rosną one daleko lepiej gdy są oddzielone od zarośli lasu. Wielkie drzewo nie wyrasta w ściśnionym lesie.

Otóż mamy także i dwa gatunki ludzi, jeden który żyje w stadach, i drugi, który potrzebuje miejsca do rozwoju. Ludzi, którzy żyją w stadach mamy daleko więcej niż takich, którzy są wybitnej indywidualności.

Nie możemy sobie wyobrazić Kościuszki, Mickiewicza, Lincolna, Edisona żyjących w stadzie, tracących czas po knajpach i na rozrywkach. Człowiek, który żyje w stadzie, który zawsze jest obecny gdzie światła jasno palą się, gdzie wesołość panuje, gdzie podnieta panuje, gdzie talerze i kieliszki brzęczą, wkrótce posiadzie nałóg do hulanki. Nigdy nie będzie zadowolony w samotności, w skupieniu się w sobie. Mózg ludzki nigdy nie śpi, czemś musi być zawsze zajęty. Człowiek stada wypełnia mózg swój zabawami, poszukuje ciągłej podniety. Jest podobnym do rośliny pozostającej ciągle na słońcu. Spala się.

Wielki człowiek utrzymuje swą wielkość, ponieważ wiele czasu spędza sam z sobą rozważając i oryentując się w samotności. Oryentowanie się powoduje wzrost i siłę mózgu. Każdy człowiek przed pójściem spać, a choćby nawet i w dzień, powinien poświęcić kilka minut samemu sobie i uważnie przetrwać w myśli swoje dzienne czynności.

Powinien rozważać za i przeciw, złą i dobrą stronę, rozumną i nierozsądną, skłonności swe uczciwe i nieuczciwe, zysk i stratę. Rozważywszy to wszystko i zbilansowawszy, jeśli widzi, że strona zła, opieszałości i powolności przewyższa, powinien zrobić silne postanowienie pójścia w odmiennym kierunku.

Człowiek, który nie orientuje się w samotności, jest podobny do kupca, który żadnych książyek nie prowadzi, który płaci rachunki gotówką z kasy, i pozostałość używa jako zysk. Kupiec taki w najlepszym razie po dwudziestu latach pracy będzie miał tylko swój mały sklepik, kiedy jego współzawodnik orientujący się, będzie posiadaczem hurtownego interesu, lub się już z majątkiem zupełnie wycofa z interesu.

Spróbujcie tego orientowania się przez dwa tygodnie, a korzyści odniesione będą tak widoczne, że w dalszym ciągu nie będzie najmniejszej potrzeby przypominania użyteczności tego.

O wieku zwierząt.

Każde zwierzę i każda roślina ma ograniczony czas życia — jedne z organicznych istot ziemskich żyją stosunkowo długo, inne bardzo krótko; średnią długość życia człowieka oznaczają zwykle na lat 30, wyjątkowo człowiek przeżywa lat 100.

W porównaniu z życiem człowieka, niektóre zwierzęta żyją bardzo krótko, tak np. pszczoła robocza żyje zaledwie rok jeden, pszczoła samica czyli matka żyje lat 6 do 8. Inne owady w stanie w pełni rozwiniętym cieszą się życiem kilkogodzinnem tylko. Z pomiędzy skorupiaków wio-



Ostatnie pożegnanie zesłanych u stóp pogranicznego kamienia Sybergi

Altk. and. Sochaczewski

ślarki (Daphnidae) istnieją parę miesięcy. Do najdłużej żyjących zwierząt zaliczają żółwie, następnie z ptaków: kruki, papugi, ze zwierząt ssących: słonie. Miałem papugę „kakadu“, która u mnie przeżyła lat 27, a już była stara, gdy ją kupił na Cejlonie; miałem kucyka, który przesłużył lat 20 u mnie, a gdy go dostał, był już niemłody. O słoniach powiadają, że żyją lat sto. Żółwie mają żyć lat paręset. Do rzędu istot długowiecznych zaliczają ryby: podania głoszą, że szczupaki, karpie i jesiotry mogą żyć lat 200 i więcej. Czy takie legendy mają swoje uzasadnienie? Niektóre z nich przytoczę tu dla przykładu:

1) Konrad Gessner, profesor w Zurychu, w dziele swoim pod nagłówkiem „Vogel, Fisch und Thierbuch, wydany w Zurychu w 1580 r., opowiada, że w roku 1497 złowiono w jeziorze około Heilbrunu olbrzymiego szczupaka z miedzianym pierścieniem, na którym był napis w języku greckim, głoszący, że w październiku roku 1230 cesarz Fryderyk II kazał opatrzyć szczupaka pierścieniem i wpuścić go do jeziora. Do tej opowieści Gessnera dodają kroniki, że ów szczupak osiągnął długości 19 stóp i że jego szkielet przechowywał się w muzeum w Mannheimie. Za czasów Jerzego Cuviera był rzeczywiście w Mannheimie wielki szkielet szczupaka, lecz ten się składał z kręgów dwóch szczupaków ze sobą połączonych. Opowieść Gessnera wraz z rysunkiem owego pierścienia i szkieletu w Mannheimie nie budzą wcale ufności w prawdę przytaczanych szczegółów.

2) Bock w opisie królestwa pruskiego pod tyt. „Versuch einer wissenschaftlichen Naturgeschichte von dem Königreich Ost- und Westpreussen“ (Dessau 1784), wspomina, że w roku 1610 złowiono w rzece Mass szczupaka z pierścieniem, noszącym datę 1448 roku. I ta opowieść opiera się na podaniu, które utrzymuje, że pierścień był umieszczony na szyi u szczupaka.

3) Rzaczyński w dziele, zatytułowanem „Historia naturalis curiosa Regni Poloniae“ na stronie 152 mówi o szczupaku, którego wiek oznacza na 90 lat.

4) Podanie w okolicach Świtezi nowogrodzkiej utrzymuje się i dotąd, że szczupak znaczony obrączką i wpuszczony do jeziora Koldyczewskiego, złowiony był w jeziorze Świtezi; mówią, że wiek tego szczupaka wynosił lat 100.

5) Zwiedzając Sans Souci w siódmym dziesiątku ubiegłego stulecia, słyszałem opowiadanie, że karpie w sadzawkach są te same, które karmił własnoręcznie Fryderyk Wielki. Wogóle o karpkach głoszą, że one żyją 150 do 200 lat.

Ażeby mózdz ocenić wiek danego osobnika zwierzęcego, musielibyśmy mieć pewne i stałe cechy uwytatnione w jakiejkolwiek bądź części jego ciała; otóż czy zdołano znaleźć jakie cechy? Dla zwierząt ssących nadają się w pewnej mierze zęby, to też wiek konia możemy do pewnego stopnia oznaczyć po jego zębach, ale nie dalej jak do lat dziesięciu. Gdy dostał kuca, o którym wyżej wspomniałem, znawcy określili wiek jego orzeczeniem, że ma więcej niż lat dziesięć, odtąd wieku jego już po zębach określić nie było sposobu. Zebrałem na Kamczatce całe setki czaszek niedźwiedzi; po zębach czaszek mojej kolekcji starałem się znaleźć pewne dane dla określenia wieku, jednak porównanie ich nie doprowadziło do żadnych dodatnich rezultatów, co najwyżej mogłem określić wiek niedźwiedzia do lat 5 ciu. Taki sam rezultat osiągnąłem, porównując czaszki soboli kamczatskich. O innych zwierzętach ssących nie mam żadnych danych. Co do człowieka, to zbadania anatomiczne wykazały, że można wiek jego po zębach i kościach określić dosyć dokładnie, lecz tylko okresami, o daty, gdy już wszystkie zęby stałe są wykształcone i szwy czaszki zrosłe.

Oznaczyć wiek ptaka jest rzeczą niemożliwą — tak samo wiek żółwi i węzów. Co do ryb, to próbowano określać wiek ich za pośrednictwem różnych cech. Tak np., Hedestroem Hans, w wydawnictwach akademii nauk szwedzkiej z roku 1759 ogłosił sposób poznawania wieku ryb za pomocą narostów współśrodkowych kości na kręgach tułowia. Buffon w roku 1772 w dziele swoim „Dzieje przyrody“ utrzymuje, że łuski ryb mogą służyć jako dobra cecha dla określenia wieku ryby; łuski przybierają na wielkości szeregiem linii koncentrycznych, licząc je na płaskich kościach ryb, tak np. na kości przykrywkowej podpokrywkowej — nawet na żuchwie, lecz wszystkie takie próby nie dały zadowalających rezultatów. Główną przyczynę niepowodzenia stanowi ta okoliczność, że łuski i kości u ryb powiększają się nie peryodycznie — jak na przykład linie współśrodkowe na pniu drzewnym — lecz stale; ryby nie zasypiają na zimę i u nich nie następuje przerwa w czynnościach życiowych, jak u roślin w naszych strefach, lecz i w zimie nawet wytwarzają się nowe części łusk i kości.

Choć nędzarz wobec monarchy jest niczem,
Zarówno staną przed Boga obliczem.



Z ludzkiej niedoli.

BABUNIA.

Pani Antoniowa każdego popołudnia wyruszała w odwiedziny do wnuków, ni śnieg, ni sza-

ruga, ni mróz największy wstrzymać jej nie mogły.

— Jakbym nie zobaczyła codzień tych dzieciątek najmilszych, toby mi się zdawało, że już żyć nie mam po co.

Tłumaczyła się synowej, która nie lubiła tych odwiedzin świekry.

— Tylko mi rozpuszcza dzieci — skarżyła się mężowi — i psuje im żołądki łakociami.

Bo bez łakoci nigdy się nie obeszło. Babunia cały ranek myślała, co też zanieść wnuczętom: czy czekoladek, czy karmelków, czy pierników może?

— Jak myślisz, Anno? — pytała swojej starej służącej — na co też to dzisiaj mogą mieć apetyt nasze aniołki?

Anna marszczyła czoło, robiła srogie miny, jakby jej radzić przychodziło w bardzo ważnej sprawie. Ostatecznie decydowała, że starsza pani sama najlepiej wie, czym wnuczętom dogodzić. Tak, ona знаła ich upodobania, ich pragnienia najskrytsze. Gdy się zbliżały imieniny lub gwiazdka, malcy pozliczali jej w sekrecie, jakie podarki najlepiejby ich uradowały i zawsze tak jakoś musiała się zakrzętnąć, że dostawali, czego pragnęli.

Nie od rodziców jednak. Młoda pani kupowała właśnie nie te same zabawki, które dorażda babunia.

— Nie można dzieciom w głowach przewracać i zadawałniać wszystkich ich kaprysów, wreszcie podarki powinny być niespodziankami — odpowiadała na przedstawienia babuni.

Jużto przyznać trzeba, że młodej pani nie w smak były te babunine rządy w dziecięcym światku. Może była zazdrosna o swoich malców. Woleli przecież babcine bajeczki, niż poważne pogadanki z mamą. Woleli tulić się do staruszki i gramolić na jej kolana, niż słuchać ciągłych uwag mamusinych:

— Siedźcie prosto. Zabierzcie się do zabawy zamiast się pieścić.

Tak było dobrze siedzieć o zmroku z babunią na kanapie, zjadać słodczyce i słuchać cudnych historii.

Niestety mama przeszkadzała często, wchodziła do pokoju, zapalała lampę i mówiła kwaśno.

— Zanadto ich mama rozpuszcza, powyrastają na mazgajów.

— E nie — przeczyła staruszka — dzielne z nich smyki, a niechże sobie mile wspominają dziecięce lata i starą babunię, skoro jej zabraknie.

— W każdym razie już tych pieszczot dosyć. Niechże teraz dzieci pobiegają.

Kończyła się miła chwila dla babuni, wzdychała z cicha, kładła kapelusz, okrycie i szła do swego pustego domu, a nazajutrz znów wędro-

wała do wnuków z niespodzianką w torebce chociaż wiedziała, że ją synowa niechętnie powita.

Trudno, ona bez widoku tych malców jużby nie rozumiała życia.



Walka z alkoholizmem w Szwecji.

Walka z alkoholizmem od pewnego czasu weszła na porządek dzienny spraw naszych, to też uważamy za właściwe powtórzyć artykuł p. A. Węglińskiego, w którym autor wykazuje, jakie rezultaty dać może racjonalna i systematycznie prowadzona walka ze zgubnym nałogiem.

Według utartego ogólnie mniemania, alkohol posiada własności rozgrzewające, z czego wynikałoby, że w krajach zimnych alkoholizm ma najpodatniejszy grunt do rozwoju. Takiemu zapatrywaniu przeczą najoczywistsze fakty, kraje północne Europy należą do najtrzeźwiejszych. Ongi Szwecja była coprawda krajem pijackim, ale dziś dzięki niezmordowanej pracy nad sobą, naród szwedzki doszedł pod względem trzeźwości do wspaniałych rezultatów, w ślad za trzeźwością i pracą Szwecja dziś poszczycić się może zazdrości godną kulturą, uspołecznieniem, prawie zupełnym brakiem analfabetyzmu, a liczny zastęp podróżników potwierdza te spostrzeżenia w zupełności.

O stanie walki z alkoholizmem w Szwecji znajdujemy szczegółową wiadomość w specjalnem piśmie l'Abstinence, według sprawozdania pana Björkman'a dyrektora sekretaryatu antyalkoholicznego*) szwedzkiego. Towarzystwa abstynenckie szwedzkie liczą około 500,000 członków — w tej liczbie mieści się około 100,000 dzieci i młodzieży. (Szwecja liczy prawie 5 milionów 400 tys. ludzi). Wymienianie poszczególnych nazw towarzystw nie zajmie ogółu czytelników, więc musimy poprzestać na podaniu ogólnych cyfr; praca wspólna dokonywana jest niezależnie od ogółu pracy towarzystw poszczególnych, za pośrednictwem trzech instytucji: 1) zgromadzenia delegatów towarzystw, 2) związku centralnego dla nauczania antyalkoholicznego i 3) sekretaryatu.

*) Sekretaryat antyalkoholyczny jest to instytucja, która dzierży zwierzchni kierunek w walce z alkoholizmem, która jest łącznikiem pomiędzy towarzystwami abstynenckimi w kraju i za granicą, stanowi rodzaj biura informacyjnego.



Powrót z kościoła.

Państwo udziela zasiłku pieniężnego (pewien procent od dochodów osiąganych z opłat od trunków) przytułkom dla alkoholików, na kursa anty-alkoholiczne dla nauczycieli i t. p. W roku 1909 suma tego zasiłku wynosiła 176,750 koron. Izba deputowanych (kiksdag) licząca w swem gronie 90 abstynentów — na ogół 250 członków, w r. b. uchwaliła jednogłośnie zakaz napojów odurzających. Niestety, izba wyższa, która posiada tylko 2 abstynentów na 150 członków uchwałą tę odrzuciła.

Na 250 redaktorów dzienników, 100 jest abstynentów, 25 zaś dzienników nie pomieszcza wcale ogłoszeń alkoholycznych. W r. 1909 odbyło się referendum (głosowanie powszechne ludności starszej nad lat 18) w sprawie pozbawienia, czyli zupełnego zakazu trunków. Na 3,400,000 osób, mających prawo głosu, oświadczyło się za pozbawieniem 1,900,000 przeciw 16,613, reszta pozostała

obojętną lub nie mogła brać udziału w głosowaniu.

Szynków w Szwecji jest 8,403; w miastach 6,963, po za miastami 1,440, (w tymże czasie w Galicyi naszej było 20,000 karczem i szynków), konsumpcya wódki wynosiła (przeciętnie na głowę rocznie, w litrach) 6—8, piwa 24—27, wina 0,6.

Fabrykacya wódki jest opodatkowana na rzecz skarbu. Czysty zysk osiągany ze sprzedaży cząstkowej wódki, jak również opłaty od sprzedaży, idą na rzecz administracyi prowincjonalnej, dla gmin i na rzecz Tow. użyteczności publicznej.

Ogół wpływów państwa z opodatkowania fabrykacyi wódki, siodu itp. wynosi prawie 34 mil. koron. W r. 1909 towarzystwa użyteczności publicznej otrzymały zasiłku ogółem 1,831,866 kor. Sprzedaż wódki, za wyjątkiem większej ilości ponad 250 litrów, może być dokonywana wyłącznie za pośrednictwem towarzystw, mających głównie

interes moralności na widoku (system Gothenburski). Towarzystwo takie (Bolog) oddaje swoje zyski na rzecz ogółu. Gminy mają prawo decydować co do dozwoleń sprzedaży wódki na swym terytorium. Władze gminne mają także prawo wydawać pozwolenia czasowe, jak również co do spożycia piwa i wina na miejscu. W hotelach mogą podawać piwo podróżującym wraz z posiłkiem.

Specjalne komisje rządowe badają sprawę wprowadzenia prohibicji oraz wpływu jaki ona mieć może na stosunki ekonomiczne. Praca Towarzystw abstynenckich dąży głównie w dwóch kierunkach: wychowawczym i prawodawczym, przyczem nie zaniedbują zaznajamiać ciągle publiczność, a szczególnie młodzieży ze znaczeniem społecznym i higienicznym sprawy alkoholizmu.



Z pamiętników szlachcica.

Różne świętojańskie sprawy przygnały mnie do Warszawy.

Wziąłem żonę, Jadzię, Helcię i Stefanka, drogie dziecię; a że panny muzykalne, wokalo-instrumentalne, więc zaczęliśmy spacerować, które trwały dni coś cztery. By nie zgniotły się pieszczotki, wziąć musiałem dwie dorożki.

Do mleczarni rzną jak z płatka, a tam żona, pani matka, tęskniąc do codziennej strawy, zapragnęła białej kawy. Jadzia znowu dla parady, zażądała limonady, Helcia lodów; chłopca mego pytam, a on:

— Chcę wszystkiego.

Idę tedy do bufetu, tak jak Turek do meczetu, a że znieść nie mogę wody, rzną ponczyk dla ochłody i trunekiem pokrzepiony, wysyłam transport dla żony, dodając doń talerz ciasta, gdyż wiecie, co lubi niewiasta.

Wszystko drogo, myślę sobie, ale im przyjemność zrobie i dziatwa będzie szczęśliwa.

W tem żoneczka na mnie kiwa, spieszę. —

— Cóż to — mówi — kawa? chcesz żartować! — Ciężka sprawa.

— Mokka, żono!

— Piękna mokka, spójrz do dzbanka, jaka pływa w nim śmietanka.

— Cicho, żonko, nie wypada, jakże Jadziu limonada?

— Tatko, cytryn w niej nie ma!

— Z wami to nikt nie wytrzyma, a czy lody makowały?

— Nie wiem.

— Jakto, wszak tu stały?

— Ledwie wzięłam łyżkę w usta, miseczka już była pusta.

— W cieście gorzkie, stare masło.

— Milcz już jejmość, dałaś hasło do grymasów, to dowodzi, że wam dyabeł nie dogodzi.

Nadęła mi się niewiasta, syn spił kawę i zjadł ciasta.

Niedługo, Stefek, chłopczyna kręcić coś mi się zaczyna, wykrzywia się jak po kwasie i ręce trzyma przy pasie.

— Oj, tato, boli oj boli!

— Et! niech Stefek nie swawoli.

— Oj tato, nie są żarty!

— Et! Stefek nie bądź uparty.

— Tato, mam nowe majteczki!

— A niechże cię — kończę sprzeczki i znikamy z synkiem z oczu, spacerując na uboczu.

Wracamy, usiadłem cicho, myśląc sobie, niech spi lichu. Rozpływam się w uciech fali, a wtem słyszę: mężu pali!

— To nic — rzekłem jej rubasznie.

— Tatko, mnie tak coś mdli strasznie.

— A mnie kłuje.

— Cóż poradzę? chcecie, to was wyprowadzę.

— Nie, tatku, jeszcze nie trzeba.

— A więc milczcie w imię nieba — wtem mój chłopak patrzę siny i mienią się me dziewczyny, żona blednie, ta się krzywi.

Ach, ojcowie nieszczęśliwi, zamiast w ponczu się lubować, musiałem wnet rejterować, a najgorsze były skutki... po doktora, do apteki, podawać wodę, przynieść leki: ta ci mdleje, ta skowyczy, żona płacze, synek krzyczy, słowem w domu zamieszanie, od którego strzeż mnie panie. Sens moralny z mej powieści, w tych dwóch wierszach się pomieści:

Nie dość, że człek drogo płaci,

Ale jeszcze zdrowie traci.

Nikt się lepiej nie bawi od tego, który umie się oddać szczerze i z prostotą chęci ulżenia drugiemu i przysporzenia im trochę szczęścia.

* * *

Najenergiczniejszy człowiek potrzebuje, by go ktoś kochał. Inaczej czuje w sobie śmierć i jego energia zwraca się przeciw życiu.

Sienkiewicz.



Pierwsza próba.

Wiedza lekarska w Chinach.

Lekarz francuski, dr. Jeanselme, powróciwszy niedawno z podróży do prowincyi chińskiej Jun-

nanu, wydał zajmującą broszurę o teoretycznej i praktycznej medycynie w Chinach.

Chińczyk dba ogromnie o zdrowie, odwiedza więc często lekarzy i polyka nadzwyczajne ilości leków. Lekarze chińscy, obecni na placu boju

podczas ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej, badali z wielkiem zainteresowaniem rosyjskie urządzenia sanitarne i kradli lekarstwa, gdzie mogli, co się im zresztą często udawało przy pospiesznych odwrotach armii rosyjskiej. Istota metody leczenia europejskiego niewiele ich przytem obchodziła; szło im o leki. Większość lekarstw chińskich, prawie wszystkie nawet, są wytworem świata roślinnego. Do najbardziej ulubionych należą środki reakcyjne „pui-o“, mające przeciwdziałać szkodliwym wpływom. Lekarz chiński nie suszy sobie długo głowy nad wskazaniem leku; jeśli przypuszcza gorączkę, natychmiast daje środek, obniżający ją, o powody nie dba; na zaziębienie znowu stara się ogrzać ciało gorącą herbatą lub kompresami.

Niektóre środki lekarzy chińskich są wprost humorystyczne. Ślepotę leczy się robaczkami świętojańskimi albo kryształem górnym, trąd proszkiem szczerozłotym. Bardzo popularnym lekiem na różne choroby jest żółc ludzka. Środkiem dyetetycznym są sole amoniakalne, wydobywane z wydzielin ludzkich. Wprost magicznie mają działać proszki: z rogu jelenia, zęba tygrysa i (najbardziej) zęba nosorożca. Ale najpotężniejszym lekiem jest „gin-seng“, korzonek rośliny leśnej z Mandżuryi, zabijający rzekomo wszystkie zarodki chorobowe, zabezpieczający całkowite zdrowie. Każdy zamożny Chińczyk zażywa codziennie proszek z rogu jeleniego lub z „gin-sengu“, jako „antidotum“ przeciw wszelkim możliwym chorobom. Lekarze chińscy umieją nie tylko leczyć. Są też w możności odmładzać ludzi, a środkiem jest mikstura, złożona: z proszku rogów dwu antylop, rdzenia pacierzowego psa i nerki kurzej. Niektórzy zażywają ten proszek do lewej dziurki nosa, inni zjadają to samo pod postacią pigułki, a wszyscy są głęboko przekonani o skuteczności leku.

Średniowieczne europejskie puszczanie krwi panuje w Chinach powszechnie; masaż chiński jest wyborny, choć może za bolesny. W Chinach ma prawo leczyć każdy, nie potrzebując świadectwa z odbytych studyów. Wskutek tego szarlatanów krąży tam co niemiara, i temu należy przypisać tysiące fabrykowanych „cudownych środków“. Każdy z lekarzy takich jest zawsze specjalistą.

Prawdziwi lekarze, którzy się czegoś uczyli, mają wykształcenie niezmiernie małe, w europejskim pojęciu przestarzałe. Naprzykład, nadworny lekarz cesarza, Ngujen-Tan, twierdzi, że ciało ludzkie składa się z czterech żywiołów: ognia czyli ciepła, wody czyli zimna, powietrza i krwi.

Choroba powstaje wtedy, jeśli jeden z tych pierwiastków weźmie górę nad innymi, albo jeśli poróżnią się z sobą główne części ciała: płuca, serce, nerki, wątroba, jelita i żołądek.

Honorarya lekarskie Chińczyków odpowiadają wartości konsultacji. Za poradę płaci się 12—25 fenigów. Jednakowoż lekarz może swoim systemem załatwić się dziennie z 50 do 80 pacjentami, zatem dochody miewa niezłe. Dr. Jeanselme odwiedził „renomowanego“ kolegę chińskiego i skarżył mu się na różne zmyślane bóle w stawach. Po kilku minutach namysłu oświadczył eskulap chiński, że powietrze dostało się do wątroby, uciska żołądek i wywołuje bóle w stawach.

Lekarz francuski zwiedzał też w Junnan-Sen wielki szpital. W każdej z 880 cel znajdowała się trumna, którą stawiają na pociechę dla chorego, że jeśli umrze, otrzyma przyzwoity pogrzeb!

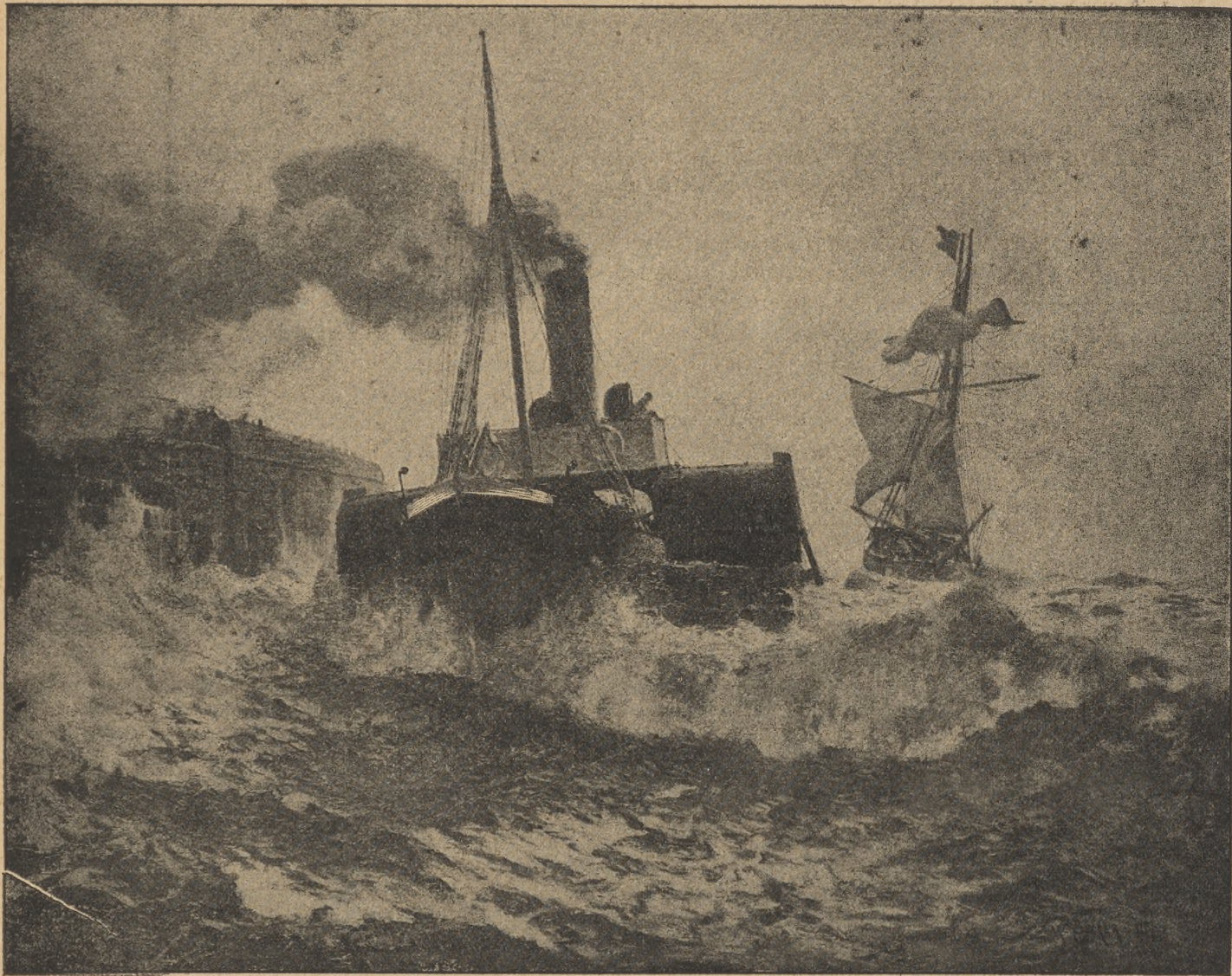
Dziwna, zaiste, pociecha!

Kronika karnawałowa.

Karnawał tegoroczny trwać będzie prawie dwa miesiące, nie ma więc obawy, ażeby jakaś zabawa nie przyszła do skutku z powodu braku czasu. Mamy do rozporządzenia pięćdziesiąt kilka nocy karnawałowych, więc żaden komitet balowy nie może mieć pretensyi do księcia karnawału o świadome pokrzywdzenie. Tego roku nie będzie potrzeba urządzać równocześnie dwóch, a nawet trzech zabaw, co naturalnie żadnej z nich nie może wyjść na dobre.

Sprawa tańców oczywiście znajduje się na porządku dziennym. Polka — jak zaznacza jeden z dzienników wiedeńskich — należy już właściwie do przeszłości. Taniec ten wymiera — że użyjemy wyrażenia pewnego wodzireja, który w sprawach tych jest znawcą międzynarodowym. Zwolennicy walca stwierdzają ten fakt z wielkiem zadowoleniem.

Wspomniany dziennik wiedeński stwierdza także z ubolewaniem, że wychodzi z mody również z mody lansyer, taniec, bądź co bądź, wykwiśnięty. Ale gust publiczności tańczącej bywa czasami bezwzględny. Wiedeń nie chce lansyera i na to niema rady. Tylko na balach dworskich, których program jest wielce konserwatywny, będą młode arcyksiężniczki również i tego roku tańczyć lansyera. O taneczne utwory muzyczne nie ma obawy, gdyż produkcja operetkowa zypełnie wy-



Wjazd do portu podczas burzy.

starczy na cały karnawał. Do ulubionych melodyj nad modrym Dunajem należy walc „Lolotte” z operetki „Puppenmädel”.

Dziwną wiadomość podaje pewien dziennik w korespondencji z Paryża. Prasa paryska faktu tego, o ile wiemy, nie zaznacza, prawdopodobnie dla honoru domu, podnosi go natomiast dziennik obcy, znany zresztą z usposobienia frankofilskiego. Otóż ci, którzy nawet w sali balowej uprawiają statystykę, stwierdzają, że Paryżanie coraz mniej tańczą, pomimo, że liczba balów corocznie zwiększa się. Nad Sekwaną lansyer należy do stałych punktów każdego programu balowego, poza nim jednakże wszechwładnie panują zagraniczne „pas”, jak amerykański boston podwójny, tudzież walc „twedstep”, będący angielskim wy-

tworem. Tak zwany pojedynczy boston, który w Paryżu uzyskał naturalizację, już wychodzi z użycia i bywa tańczony jeszcze przez te osoby, które pobierały lekcje tańców przed epoką anglo-amerykańską. Paryż, który zawsze narzucał zagranicy zwyczaje karnawałowe, dzisiaj doczekał się nowej „inwazyi”.

W dziedzinie mody Paryż dotąd jeszcze króluje niepodzielnie. Kto tworzy mody? — zapytuje korespondent paryski pisma londyńskiego „Pall Mall Magazine” i daje na to pytanie taką odpowiedź: „Czasami dają pomysły do mody mężczyźni, częściej atoli kobiety, bez których współpracownictwa nigdy się nie obejdzie. Gdy mężczyzna stworzy coś bardzo nawet dobrego w ogólnych zarysach, to jednak ręka kobieca musi uzu-

pełnić temi subtelными drobiazgami, które często rozstrzygają o powodzeniu całości.

Twórca mody, zarówno kobieta jak mężczyzna uczęszcza do muzeów i na wystawy obrazów, gdzie często znajdzie pobudkę do nowego pomysłu, rozczytuje się w książkach, studjuje dawne dzieła sztuki. Osobną grupę stanowią osoby, zajmujące się koronkami. Powiadają w Paryżu, że właściwe użycie koronek w stroju, jest w pewnych rodzinach dziedziczną zaletą. Wspomnianemu korespondentowi przedstawił szef pewnego wielkiego magazynu mód współpracowniczek, których rodziny od szeregu pokoleń zajmują się koronkami. Zdaniem jego potrzeba trzech pokoleń, ażeby sobie w tej dziedzinie wyrobić dobry smak. Jednakże pomimo ścisłej specjalizacji panować musi harmonia pomiędzy autorem pomysłu, jego wykonawcami, paniami do próby, robotnicami i sprzedawczyniami. Stanowisko kobiet, zajętych w modniarstwie, jest często bardzo dobre. Współpracowniczka pewnego magazynu mód zarabia rocznie 6000 franków. Najmniejszy zarobek dzienny wynosi 4 do 5 franków, a zręczna sprzedawczyni zarobić może rocznie do 20 000 franków.

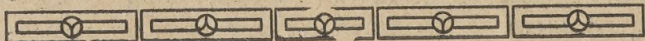
Na ostatek mała wzmianka o modach męskich. Otóż wszelkie usiłowania, ażeby usunąć czarny frak, nie powiodły się. Żaden z kolorowych fraków nie wyrugował czarnego, a również nie przyjęła się tak silnie propagowana moda noszenia spodni do kolan, z kłami i jedwabnymi pończochami wzorem XVIII stulecia. Czarny strój frakowy panuje znowu w sali balowej. Na tle tego jednostajnie czarnego stroju błyszczą gors koszuli, stojący kołnierze z rogami nieco zagiętymi, tudzież płaski manszet z podwójną spinką.

Niedawno jeszcze gors koszuli balowej posiadał prostolinijne zakładki, a nawet mógł być lekko wzorzysty. Teraz gors musi być zupełnie gładki i zrobiony z delikatnej piki. Wykluczone są wszelkie zakładki i wyszywania, równie, jak wielkie spinki brylantowe. Dopuszczalne może być tylko używanie dwóch, lub trzech spinek w gorsie. Francuzi i Anglicy używają dwóch, Niemcy trzech, może na cześć trójprzymierza. Dawniejsze spinki do gorsów, okrągłe szlifowane kamienie szlachetne, lub półszlachetne, odpowiadające spinkom od manszetów. A więc na gładkim gorsie w dwóch lub trzech dziurkach spinki z perłami. Oczywiście każda spinka ma tylko jedną perłę, co naturalnie już wymaga sporego wydatku.

Mowa małp.

Przed siedmiu, czy ośmiu laty, dzienniki amerykańskie rozgłosiły, że dr. Garner, profesor Uniwersytetu w Pensylwanii, postanowił się udać do Afryki, aby w tamtejszych lasach dziewiczych badać życie małp, a zwłaszcza ich „mowę”. Prasa europejska wiadomość tę wzięła za „kaczkę dziennikarską” i zbyła ją drwinami. Lecz dzienniki amerykańskie nie przestały rozpisywać się o zamiarze dra Garnera, zapewniając, iż rzecz tę należy traktować zupełnie poważnie. Nieco później czytaliśmy wiadomość, że dr. Garner już wyjechał do Afryki; że zamieszkał wśród dziewiczego lasu, w wielkiej klatce, zabezpieczonej przezornie od napadu dzikich zwierząt grubymi prętami żelaznymi; że zaopatrzył się w mnóstwo fonografów które miały chwycić i utrwać mowę małpią że badania postępują bardzo pomyślnie i t. p. Dzienniki europejskie wciąż drwiły z tych sensacji, a ilustracje humorystyczne również nicowały uczonego amerykańskiego, ile się dało. Potem jakoś ucichło o imprezie Amerykanina — wyszdzono go należycie i zapomniano o nim.

Tymczasem w końcu roku ubiegłego znów się zjawił na porządku dziennym, znów zaczęto o nim rozgłaszać dziwy, objaśniane nawet rysunkami rzekomo według fotografii. Więc zapewniają czasopisma amerykańskie, iż dr. Garner wrócił do Pensylwanii z obfitym zapasem zdobyczy naukowych, które jednak ogłosi światu dopiero po ich uporządkowaniu i opracowaniu. Daremnie go oblegają reporterzy — nie chce przed czasem nic wyjawiać. Zdołano się jednak dowiedzieć nieco szczegółów. Więc podobno badania kilkoletnie kosztowały go wiele pieniędzy i zdrowia, lecz nie żałuje trudów i poświęceń. Fonografy ma pełne frazesów małpich. Badał największe i najbardziej do człowieka zbliżone małpy, goryle, jak również mniejsze gatunki. Przyszedł do niezłomnego przekonania, że wszystkie małpy porozumiewają się ze sobą rodzajem mowy i tą również drogą wymieniają między sobą wrażenia. Zdołał uchwycić 22 „wyrazy” gorylów, jak również „wyrazy” szimpansów. Zarówno wielkie, jak i małe małpy ostrzegają się wzajem o niebezpieczeństwie, zawiadamiają się wzajem o znalezieniu owoców lub wody, potrafią właściwymi „wrażeniami” wynurzać gniew, zdziwienie, przestach, miłość i inne uczucia. Dowiedziano się dalej, że dr. Garner przywiózł z Kongo całą kolekcję małp, umieścił je w swej pracowni i bada, uzupełniając poczynione w Afryce spostrzeżenia. Dziewięćmiesięczna



małpeczka, Zuzia, jest jego faworytką. Wychwała jej zmysłność i utrzymuje, że posiada ona więcej „inteligencji“, niż pięcioletnie dziecko. Zuzia rozumie i wykonywa wszystkie rozkazy pana, dla wyrażenia swoich uczuć i potrzeb używa czteremastu wyrazów, śmieje się i płacze. Prof. Garner powziął nawet myśl nauczania Zuzię... sztuki czytania, a na nauczycielkę powołał małą dziewczynkę, która prowadzi lekcje za pomocą kostek czworokątnych, z wypisanymi na nich literami. Ale nauka idzie tępo. Zuzia z początku usiłuje zrozumieć, czego młodociana nauczycielka od niej chce, słucha jej tłumaczeń uważnie i pilnie, po chwili jednak niecierpliwi się i rozpaczliwymi ruchami wyraża, że nic zgoła nie rozumie.



Demoniczna miłość we Włoszech.

Nieokiełznany temperament Włochów tworzy tragedye, wobec których błędnie wyobrażnia poetów.

W Tenerchii pod Neapolem w roku 1905 chłopka Marya Bracco zabiła przez zemstę swoją teściową, a ciało jej poćwiartowała. Zadziwiająca jej piękność wzbudziła litość sędziów przysięgłych i skazano ją tylko na cztery lata więzienia, tak, że w roku 1909 powróciła do wsi rodzinnej.

Tymczasem w tej samej wsi zdarzyła się straszna tragedia.

O żonie jednego z włoskich wychodźców. Tekli Dmuero, zaczęły krążyć wieści, że nawiązuje pokątne miłostki. Nagle mąż wrócił z Ameryki, zmusił żonę do przyznania się i w szaleństwie rozpaczy zabił naprzód swojego ojca, a potem żonę — i sam się oddał w ręce sądu, który go wypuścił na wolność.

Teraz Marya Bracco, która zabiła i rozćwiartowała teściową i Dimuro, który zabił ojca i żonę, poczuł ku sobie szatański pociąg. Była to miłość wprost demoniczna dwojga ludzi, zwałanych krwią.

Z przerażeniem patrzała na to matka Maryi Bracco. A oni chodzili wszędzie. Wśród tłumu, przyciśnięci do siebie, słuchali mszy w kościele.

Matka Maryi błagała o pomoc świętego Michała, patrona wsi — niech jej da wykonać potworną zemstę. Podeszła do Dimuro z tyłu i rozwalila mu czaczkę polanem.

Gdy prowadzono starą do ratusza, siedł z nią taki tłum, że sala zawałiła się pod tym ciężarem i 40 osób wpadło do stajni pod salą ratuszową położonej. W dodatku wszczął się pożar, który omal nie spalił całej wsi.

Zestawienie statystyczne kolei.

Koleje, to zdobycz czasów najnowszych. Im jakiś kraj posiada większą cywilizację, tem więcej buduje kolei. Na 100 kilometrów kwadratowych mają poszczególne kraje kilometrów kolei: Belgia 27.5 km; Saksonia 20.6 km; Anglia 11.9 km; Niemcy 10.9 km; Szwajcarya 10.9 km; Stany Zjednoczone 4.0 km; Królestwo Polskie 2.5 km. Oczywiście mały kraj o gęstej sieci kolejowej zajmuje pierwsze miejsce. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę stosunek liczbowy mieszkańców do długości sieci, to mało zaludnione kraje o dużej sieci kolejowej zajmą pierwszorzędną miejsce. I tak: Australijski kraj Queensland na 10,000 mieszkańców posiada 1158 km kolei; na tę samą liczbę mieszkańców: Szwecya 265 km; Francya 12.4 km; Belgia 12.1 km; Niemcy 10.5 km; Anglia 9 km; Stany zjednoczone 4.4 km; Królestwo Polskie 3 km.

Nasze ilustracje.

OSTATNIE POŻEGNANIE U STÓP POGRANICZNEGO KAMIENIA SYBERYI. Bracia to nasi, którzy za miłość do matki swej — Ojczyzny — i za walkę w obronie Jej w roku 1863 zasłani zostają na Sybir, by tam dokonać żywota w miłości najwznioślejszej, jaką jest miłość kraju. Sybir to druga Ojczyzna nasza, powiedział jeden z poetów, bo w jej głębi spoczywają zwłoki tych, którzy świętą byli przepojeni miłością.

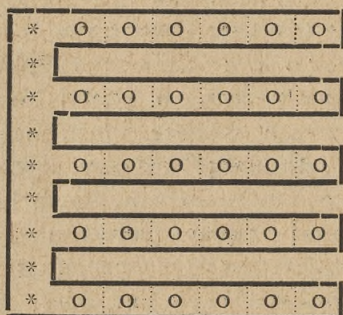
Z LUDZKIEJ NIEDOLI. Jak często w życiu spotykamy nędzę podobną tej, którą obrazek nasz przedstawia. I nigdy pewnie nie będzie szczęśliwości takiej i dobrobytu, któreby wszystkich lzy ocierały i niedopuszczały do rozpaczy matek. Ona — ta biedna trzyma dziecięcą śpiącą na kolanach, a ręce jej opadły bezsilnie na myśl, co będzie dalej, jak ona to maleństwo uchroni od głodu i chłodu.

PIERWSZA PRÓBA. Każdemu pewnie pamiętną jest chwila, gdy pierwszego „zaćmił“ papierosa. Oto na obrazku naszym jeden ze smyków już zasłabł z nadmiaru nikotyny, a drugi próbuje szczęścia, naigrawając się z szelmowską miną z swego kolegi — ale i jego nie minie pewnie kara za przedwczesne „rozkosze“.

POWRÓT Z KOŚCIOŁA. Wesoło jadą kmiotki, nie zważając na drogę złą, bo wiozą szczęśliwą parę młodą, do których życie uśmiecha się promienne. A spieszą ochoczo wszyscy, bo czeka ich posiłek niezgorszy i „winno“ i zabawa huczna do rana.

Łamigłówka do nagrody

Ułożył czyteln. Bol. Kon. z Pozn.



W miejsce kółek i gwiazdek należy wstawić litery: 6 a, 1 b, 1 d, 3 e, 1 g, 1 i, 1 k, 1 l, 1 ł, 2 m, 2 n, 4 o, 2 r, 5 s, 1 t, 2 u, 2 y, 3 z — które tworzyć mają słowa następującego znaczenia:

1. Miejscowość w Grecyi, słynna z zwycięstwa Ateńczyków nad Persami (w r. 490 przed Chr.).
2. —
3. Bogini zemsty.
4. —
5. Imię żeńskie.
6. —
7. Postać z powieści Sienkiewicza.
8. —
9. Słynny epos Homera.

Litery, oznaczone gwiazdkami, dadzą nazwisko znakomitego muzyka polskiego, twórcy znanych oper narodowych.

Dokładne rozwiązania łamigłówki prosimy nadsyłać **tylko na pocztówkach** najpóźniej do 2. lutego b. r. na ręce redakcyi.

Z rozwiązań trafnych 4 odznaczone zostaną nagrodą.

Nazwiska osób, które dobre nadesłały rozwiązania oraz tych, które otrzymają nagrodę, ogłosimy w nr. 6.

Rozwiązanie

Łamigłówki zamieszczonej w nr. 2:

N D T D K K C A
I Y O A R O H T
C A R N E G I E
E N U T T U N N
A A N E A T Y Y

— Carnegie. —

Trafne rozwiązania nadesłali:

Z Galicyi:

pp. Karolina Cichobłazińska, Marya Dembowska, W. Hyla, Henryk Królicki, Julian Krzyszto-

fowicz, Wilhelm Rückemann, J. Steindl, Stefania Wdórkówna.

Z Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska:

pp. P. Balcer, Stanisława, Walenty i Kazimierz Balcerscy, Teresa Grabska, Konstancja Kolańczyk, Halinka Konopińska, Wiesław i Halina Łuczkowscy, Irena Łuczkowska, Stanisław Pietrzak, Ignacy Rak, „Rusalka z nad Wisły” (Gabryela Nowakowska), Jadwiga Polska, Marya Wanda Stachowska, Irena Waligórska.

Z obczyzny i zagranicy:

pp. Tadeusz Jańczak z Friedenau-Berlin, Ludwik Kamiński z Leifang p. Selm, A. Lenkiewicz z Malchow (Meklenburgia), W. Osowski z Glostrup (Dania), Józef Spychała, Emilia Świątkowska z Monachium, B. Zieliński z Monasteru (Włochy).

Nagrodę otrzymają:

pp. Irena Waligórska z Poznania, Julian Krzysztofowicz z Chodorowa (Galicya), Marya Dembowska z Wadowca (Gal.), Irena Łuczkowska z Mogilna.

Szan. Czytelników prosimy, aby dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, przysyłali rozwiązania łamigłówek **tylko na pocztówkach**.

Nie do przebaczenia

jest męczyć siebie samego i innych bezowocnymi narzekaniami na reumat., podagr. i newralg., boleści zamiast dolegliwości te usunąć za pomocą zalecanego przez lekarzy i wypróbowanego środka

Contrheuman

(nazwa dla Mentholo salicylizowanego ekstraktu kasztanowego)

które jest zawsze niezawodnym środkiem do szybkiego i uśmierzania boleści, do wciągnięcia napuchłości i przywrócenia ruchliwości członków oraz usunięcia nieprzyjemnych uczuć, przy nacieraniu, masowaniu i obkładach z zdumiewającą pewnością skutkuje.

1 tuba za 1 kor.

Fabryka i główny skład w

B. FRAGNER'A APTECE

c. k. dostawca

Praga III. Nr. 203.

Za poprzedn. nadesł. kor. 1.50 wysyła się 1 tubę

„ „ „ „ 5.— „ „ 5 tub

„ „ „ „ 9.— „ „ 10 tub

Baczność na nazwę preparatu i fabrykanta.

Do nabycia w aptekach.

W Krakowie: w aptekach M. Maślowskiego, M. Redera i K. Wiśniewskiego.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

ZA WINY OJCÓW. POWIEŚĆ.

I.

„Każdy człowiek ma wspomnienia, zależy tylko, w jaki sposób je opowiada, gdy mówi o sobie — słyszeć wiele dobrego, gdy mówi o innych — nie brak tam cienia.“

Te słowa bardzo mi się podobają, zawierają one tyle prawdy! Tak, ale ja zamierzam opowiedzieć o sobie, czyż zdołam uniknąć tego, o czym poeta mówi? Ach, pragnę być sprawiedliwą — jest to moją największą dążnością — nie chcę nic upiększać, nic zamilczać — ten biały, niemy papier ma być mojem zwierciadłem, w którym wszystkie moje uczucia wiernie się odbijają — mój gniew i próżność, nienawiść i miłość, nieufność i zazdrość — jednym słowem wszystko! Będę szczerą dla mnie i dla innych! Opisze najpierw moje lata dziecięce — potem — potem — no, całe życie — pamięć mam wyborną — odważnie więc do dzieła!

Gdy zatem spojrzę w to zwierciadło wielkie i sięgnę pamięcią daleko, daleko, cóż widzę? Otóż przedewszystkiem piękną, wytworną wilę, położoną wśród wielkiego ogrodu, przed bramą miasta G. w hrabstwie S. W tej wili, zawierającej dużo wspaniale urządzonej pokoi, w tym ogrodzie o wielkich, zielonych trawnikach i licznych drzewach owocowych, bawię się zwykle zupełnie sama, albowiem miasto leży znacznie dalej od naszego domu. Goście przychodzą do nas

bardzo rzadko, a te trzy osoby, z którymi tu żyję, nie są rozmowne i nie troszczą się o mnie zbyt wiele.

Marcin ogrodowy, a zarazem i służący, jest mi najmilszy z tych trojga; jest to pocziwy chłopak i bawi się czasem ze mną; Lota — kucharka i zarazem pokojowa, jest bardzo nabożną, chodzi regularnie do kościoła i chciałaby ze mną godzinami odmawiać pacierze, czego ja tak bardzo znowu nie lubię. Najgłówniejszą osobą jest moja nauczycielka, miss Georginia Marlow, mająca przeszło czterdzieści lat — czerwono-blond włosy, twarz tłustą, bladą — nie brzydką ani ładną — a postać tak sztywną, jak jej imienniczki w państwie Flory. Z pomiędzy wszystkich kwiatów najmniej lubię jeorginie; wyglądają one zawsze tak wyniośle, a nie mają żadnej woni, nigdy bym też żadnej nie zerwała, w celu przystrojenia moich włosów.

Miss Marlow troszczy się wielce o mnie; kupuje mi piękne sukienki, kosztowne zabawki, wieczorem rozbiera mnie własnoręcznie i kładzie do łóżeczka — pomaga mi przy kąpaniu się i ubieraniu, i posyła natychmiast po doktora, gdy mam katar lub brak apetytu. Jadamy bardzo dobrze; mnie dają wino i czekoladę i najlepsze przysmaki; miss Georginia, a raczej „ciotka Gina“, jak ją zwykle nazywam, nie gniewa się nigdy na mnie, nie łaje mnie, nie gani i tak żyjemy spokojnie z dnia na dzień

A ja? Moje zwierciadło ukazuje mi zgrabną dziewczynkę, o małej delikatnej twarzyczce, otoczonej jasnymi złotymi kędziorami i ozdobionej wielkimi, czarnymi oczami. Byłam bardzo ładną dziewczynką i byłabym się bezwątpienia stała niezmiernie próżną i zarozumiałą, gdyby mnie inni ludzie byli podziwiali i porównywali z innymi dziećmi. Ale ponieważ tego nie było, przeto nie znałam wówczas jeszcze uczucia próżności.

Byłam zawsze sumą. Całymi godzinami siedziałam pod drzwiami na trawnikach, bawiłam się kwiatkami, których tam się mnóstwo znajdowało i które namiętnie lubiłam. Słuchałam, jak wiatr szumi w gałęziach i cieszyłam się, gdy dzwony w mieście przesyłały tu swe srebrne głosy.

Uspokojenie moje stało się poważnem, marzącem, chociaż czasem — co się jednak rzadko zdarzało — umiałam też być szalenie wesołą i roztrzępaną.

Ciotka Gina nie lubiła, gdy ją o różne rzeczy pytałam, nazywała to przemądrzałością, a przemądrzałe dzieci są dla każdego — jak wiadomo — wstrętnymi. To też wypytywałam jedynie Marcina, ale ten poczciwy człowiek był trochę ograniczonym. Na wszystkie nieomal moje pytania wzruszał ramionami i mówił:

— Tak, moja mała Dorciu, tego ja nie wiem.

Czasami też przychodzili goście z miasta do miss Marlow, ale tylko starzy, poważni ludzie, którzy mnie nic nie zajmowali. Za każdym razem musiałam wejść do salonu, uklonąć się i podać im rękę. Wszyscy ci ludzie nie byli dla mnie uprzejmymi i widziałam, że patrząc na mnie, szeptali i tręcali się ukradkiem. — Chciałam nieraz podsłuchiwać ich rozmowy, ale ciotka wysłała mnie do ogrodu.

Pewnego pięknego dnia letniego — liczyłam wówczas lat siedm — zaszło coś takiego, co rzuciło pewne światło na przeszłość i wywołało wielką burzę w mojem młodem sercu.

Sąsiednia wila, której ogród był od naszego tylko cienką, żelazną kratą odgraniczony, stała już niemal od pół roku niezamieszkałą. Dawniejszy jej właściciel — jak stary profesor — kulawy i chorowity, umarł, a ja z wielką ciekawością na pogrzeb jego patrzyłam, męcząc przytem biednego Marcina tysiącem pytań o śmierci i życiu.

Teraz wprowadzili się nowi mieszkańcy do wili — pewien major z żoną i dziećmi.

Dzieci! Serce moje uderzało mocno z niecierpliwości ujrzenia tych dzieci.

I tak pobiegłam pewnego pięknego poranku do ogrodu, przepelnionego promieniami słońca i wonią bzu i jaśminu.

Pełnemi rękoma zrywałam białe kwiaty, rzucałam je do góry, chwytalam znowu i bawiłam się długo w ten sposób — tak długo, dopóki nie usłyszałam za sobą dźwięcznego wesołego śmiechu.

Przestraszona obejrzałam się szybko i ujrzałam za żelazną kratą dziewczynkę o długich, ciemnych włosach. Patrzała na mnie mocno zdziwiona i śmiała się głośno.

Nie byłam przyzwyczajoną do bawienia się z dziećmi. Widywałam często w mieście dzieci, ale nigdy nie rozmawiałam z niemi. A teraz ta ładna dziewczynka! Co robić? — Czy przemówić do niej? — Gdyby ona lepiej zaczęła...

— Jaki ładny bez masz tam — odezwał się w końcu miły, dźwięczny głosik.

— Chcesz go? — zapytałam uszczęśliwiona, wpychając wszystkie gałązki przez kratę.

— Dziękuję. U nas skradziono bez i jaśmin, zanim tu przybyliśmy. Jesteśmy dopiero od przedwczoraj, a przyjechaliśmy z Norfolk. Mój papa został majorem.

Dziewczynka była widocznie z tego dumną i chciała mnie olśnić, ale ja nie znałam się na tem.

— Jak ci imię? — zapytała mnie moja nowa znajoma.

— Dora Paoli. A tobie?

Ja jestem baronówna Ella Welling, właściwie Gabryela, ale mama mówi mi Ella. Moja mama jest z domu lady Melbrok z Londynu.

Ta wiadomość również nie wywarła na mnie żadnego wrażenia. Czy ja się znałam na majorach i baronach?

— Czem jest twój papa, Doro? — brzmiało pytanie.

— Mój papa nie żyje — odpowiedziałam krótko.

— Ach! Ale czem był, gdy żył?

— Nie wiem.

— Czy mama ci tego nie opowiadała?

— Mama też nie żyje.

— Też nie? I ty nic nie wiesz o twoich rodzicach? Nie przypominasz ich sobie?

— Nie!

Moja nowa sąsiadka cofnęła się od kraty i spojrzała na mnie zdumiona, jakgdybym była czemś nadzwyczajnem.

— Ale z kim żyjesz tam? — rzekła, wskazując palcem na naszą wilę.

— Z ciotką Giną, Lotą i Marcinem.

— I ta ciotka płaci wszystko za ciebie?

— Płacić? Nie, moja babcia płaci za mnie. Ciotka Gina odbiera czasem listy od niej, i po-

wiada mi, że babka wydaje dla mnie dużo pieniędzy — to muszę ją kochać i być jej wdzięczną. Ale jakże mogę ją kochać, jeżeli jej nigdy jeszcze nie widziałam — dokończyłam smutnie.

— Czy nie bywa tu u was?

— Nie! Mieszka w Edynburgu, ale ja nie wiem, gdzie to jest.

— Mogę ci to powiedzieć — zawołała Ella dumnie. — Edynburg jest stolicą Szkocji, ja umiem zawsze geografią, pytaj o co chcesz. Moja nauczycielka mówi, że jestem nadzwyczaj uzdolnioną. A ty masz zdolności?

— Myślę, że nie! — odpowiedziałam szczerze. — Nie znam miast stołecznych, umiem tylko czytać i pisać i małą tabliczkę mnożenia.

Ella uśmiechnęła się lekceważąco, ale zaraz potem zamyśliła się poważnie.

— Ale jesteś bardzo ładna i bardzo bogata — rzekła po chwili. — Czy ta wila i ogród należą do ciebie?

— Tak, do mnie — szepnęłam zadowolona. Nigdy jeszcze dotąd nie myślałam o tem, ale wobec tej Elli uważałam się za tak głupiotką i nic nie znaczącą, że skłamałam śmiało, aby przecież czemś się móżdż pochwalić. Widocznie uczyniło to na niej wielkie wrażenie, spojrzała bowiem na mnie z jawnem uszanowaniem.

— Do kogo jesteś podobną, Doro, do swego papy czy do mamy? — pytała dalej ciekawie.

— Nie wiem.

— Nie wiesz? Czy ciotka nie opowiada ci nic o rodzicach? Czy nie masz ich fotografii. — W słowach tych brzmiało głębokie zdumienie.

— Nie! — odpowiedziałam przygnębiona, dziwiąc się sama w tej chwili, że dotąd zgoła nikogo nie pytałam.

— Ach, to okropnie!

Ella upuściła kwiaty na ziemię, musiała bowiem załamać ręce.

— Moja mama przecież mówi, że umarłych trzeba bardzo kochać i wszystko o nich wiedzieć, tak, jak gdyby jeszcze żyli. Miałam starszą siostrę, Helcie, która przed kilku laty umarła, nie pamiętam jej dobrze, ale mama opowiada nam co dzień o niej i nie wolno nam o niej zapomnieć. Każdy z nas ma jej obraz, przypatrz się tylko...

Poczem zdjęła z szyi cienki, złoty łańcuszek i otworzyła wiszący na nim medalionik, w którym biała twarzyczka, otoczona jasnymi włosami, ukażała się moim oczom.

— I co wieczór — mówiła dalej Ella — musimy modlić się za spokój duszy naszej Helci. Czy ty modlisz się także za spokój dusz twoich zmarłych rodziców, Doro.

— Nie, nigdy! — szepnęłam zmieszana.

— W takim razie jesteś grzesznicą i Bóg cię ukarze. Za umarłych trzeba się modlić i groby ich kwiatami ubierać, jeżeli pragniemy być zbawieni i być po śmierci w niebie. Gdy mieszkaliśmy w Norfolku, chodziliśmy prawie codziennie na grób Helci i zanosiliśmy jej najpiękniejsze kwiaty. Gdzie są pochowani twoi rodzice?

— Ach, nie wiem nic a nic! — zawołałam rozgniewana i spuściłam oczy. Gniew ten miał pokryć moje głębokie przygnębienie, właściwie bowiem czułam się bardzo nieszczęśliwą na myśl, że jestem grzesznicą i że nie będę w niebie.

— Jeżeli ciotka nie opowiada ci o tem, w takim razie musisz być mądrszą i dowiedzieć się o wszystkim potajemnie — mówiła Ella. — Pomogę ci w tem. Przeczytamy jaki list twej babki i dowiemy się przecież czegoś. Przyjdiesz w wolnym czasie do mnie, a ja do ciebie, nieprawda?

— Jeśli ciotka Gina pozwoli...

— Jeżeli moi rodzice pozwolą, to ona musi się na to zgodzić.

W tej chwili przestałyśmy z sobą rozmawiać; na ścieżce bowiem ukazała się piękna, wysmukła kobieta i głośno zawołała:

— Ella!

Moja przyjaciółka pobiegła ku niej. Była to baronowa Welling, młoda i wytworna, ale twarz jej wyrażała dumę i wyniosłość.

— Któż to jest, Ello? — zapytała przykładając lornetkę do oczu.

— Obca, mała dziewczynka.

— Jak ci na imię, moja ładna dziecino?

— Dora Paoli.

— Czy mi wolno iść do Dory i zaprosić ją do siebie?

— Zobaczymy, Ello. Cieszyłabym się bardzo, gdybyś znalazła stosowne towarzystwo. Przyjdź dziś po południu na godzinkę do nas, moje dziecko, przyszlę po ciebie służącego i poproszę o pozwolenie twej mamy, czy dobrze?

— Dora nie ma już mamy.

— O, to okropnie! Więc ciocię poproszę. Do widzenia, Dorciu! Pójdź ze mną, Ello, tatko czeka na nas niecierpliwie.

Poczem baronowa ujęła córkę za rękę, obie uśmiechnęły się uprzejmie do mnie i zniknęły na zakręcie ścieżki. Stałam długo jak wryta i patrzałam na miejsce, na którym przed chwilą jeszcze stały moje nowe znajome. Dziwne uczucia zaczęły budzić się w mem sercu i dziś wiem, że wówczas po raz pierwszy odezwało się we mnie poczucie samodzielności.

— Ciotko Gino — rzekłam nagle podczas obiadu, poprzednio już opowiedziałam jej o mojej znajomości i o zaproszeniu — ciotko Gino, gdzie mama pochowana?

Miss Marlow spojrzała na mnie przestraszona, a z rąk jej wypadł nóż i widelec.

— Cóż to za jakieś dziwne pytanie, Doro? Dzieci nie chodzą na cmentarz.

— Ale ja chcę tam iść. Za umarłych trzeba się modlić i kłaść kwiaty na groby, bo inaczej nie pójdzie się do nieba i Bóg karze grzeszników. Czemu nie opowiadasz mi nigdy o papie i o mamie i czemu nie dasz mi ich fotografii?

Ciotka Gina obejrzała się tak bezradnie po pokoju, jak gdyby szukała niespodziewanej pomocy. Ale ponieważ pomoc nie nadchodziła, przeto była zmuszoną odpowiedzieć na moje pytania.

— Gdy będziesz starszą i mądrzejszą, Doro, to uznasz, że uczyniono słusznie, jeżeli nie mówiono ci wszystkiego, o czembyś pragnęła wiedzieć. Starzy ludzie mają więcej doświadczenia, niż dzieci, które powinny się skromnie zachowywać i nie wtrącać do tego, czego nie rozumieją. O zakazanych rzeczach nie wolno nawet myśleć.

— Dla czego jest coś zakazaną rzeczą dla mnie, a dla innych nie? — pytałam dalej. — Ella ma obraz swej zmarłej siostry, modli się za nią codziennie, chodzi na jej grób, a mama opowiada jej często o Helci. Ja też tak chcę!

— Ależ nie dostaniesz, bo nie życzymy sobie tego, ani twoja babka, ani ja. Dzieci muszą słuchać starszych i kochać ich.

— Czy ty mnie kochasz, ciotko Gino?

Spostrzegłam, że ciotka zarumieniła się i zmieszala.

— Boże wielki! — zawołała szorstko — cóż za rozmowa! Jakich słów pozwalasz sobie używać względem mnie, Doro, i jak dziwnie na mnie patrzysz! Strzeż się i czuwaj nad swym językiem i oczami, radzę ci to. Skoro raz jeszcze usłyszysz takie niedorzeczne pytanie, to nie pozwolę ci iść do Elli.

To pomogło — zamilkłam — ale nie uspiłam mego podejrzenia i ciekawości. Pokażcie umysłowo rozwiniętemu, inteligentnemu dziecku coś tajemniczego i rzeknijcie mu: „nie ruszaj tego!“ to natychmiast umysł jego zacznie pracować w celu rozwiązania zagadki, a każda przeszkoda, którą mu kładą na drodze, podnieca go tem bardziej. Z całej siły natęży swój dziecięcy rozum, aby ukradkiem i potajemnie osiągnąć to, czego w zwykły sposób nie może.

Po obiedzie więc poszłam do Elli. W pokojach stały meble, jeszcze pozawijane w słomę — pomiędzy niemi kosze pełne szkła i porcelany — to też my dzieci musieliśmy się bawić w ogrodzie, co nas bardzo cieszyło. Bracia Elli, dwaj kadeci „na urlopie“, przyłączyli się do nas. Ujrawszy mnie, trącił starszy młodszego w ramię i szepnął:

— Ty, jeżeli ona zostanie tak ładną, to kiedyś swemi czarnemi oczami wznieci wiele pożarów, ma też być ogromnie bogata! Uważaj!

Co „wzniesienie pożarów“ miało znaczyć, tego w mojej niewinności nie rozumiałam; pragnęłam też, aby kadeci sobie poszli, były to bardzo dzikie chłopaki, sprzeciwiali nam się i psuli całą zabawę i bez nich byłoby wszystko o wiele ładniej wyglądało.

Ella natomiast podobała mi się niezmiernie; imponowała mi pod każdym względem, umiała bowiem tysiące rzeczy, o których ja nie miałam wyobrażenia i w przeciągu kilku godzin nauczyłam się od niej niejednej prawdy.

Papa major przyszedł także do nas na pięć minut, był to wysoki, piękny mężczyzna; pogłaskał moje włosy i nazwał mnie swoją „śliczną myszką“.

Przez kilka dni — mniej więcej przez tydzień — bawiłam się codziennie z Ellą i czułam się niewymownie szczęśliwą. Gdy teraz o tem myślę, muszę sobie przyznać, że moja mała przyjaciółka była bardzo dumną i przejętą zupełnie zasadami najwyższej arystokracji; oprócz oficerów i szlachty miały dla niej pewną tylko jeszcze wartość pieniądze i ładna twarz. Czasem też pocieszała mnie wspaniałomyślnie, że przynajmniej jestem piękną i bogatą, chociaż nie mam szczęścia posiadania „nazwiska“, i należenia do sfery wojskowej. Wówczas słowa jej były wyrocznią dla mnie; Ella była zręczną, mądrą i umiała mówić — ja zaś uważałam się zawsze za gąskę w obec niej.

Potrafiła też bardzo przebiegle urządzić tak, że jeden z listów mej babki dostał się do naszych rąk. Pewnego dnia po obiedzie, gdy ciotka Gina pojechała do miasta, wsunęłyśmy się cichaczem z ogrodu do pokoju ciotki, wyszukałyśmy pęk kluczy, które tego dnia były schowane pomiędzy poduszkami na kanapie — wiedziałam, że ciotka w ten sposób chowa klucze — i po długich usiłowaniach udało nam się otworzyć jej biurko. Muszę wyznać, że serce biło mi gwałtownie, i że, trzymając już w ręku ostatni list, czułam taki żal z powodu mego postępu, że prosiłam Elli, aby zamknęła biurko, i nie czytała listu. Ale ona wyśmiała mnie; nazwała mnie zającem i zawołała, że drży z ciekawości i musi się dowiedzieć, co

w liście stoi, Przytuliliśmy się do siebie w wielkim fotelu ciotki Giny, i moja przyjaciółka zaczęła płynnie czytać, podczas kiedy ja z trudnością poznawałam litery.

Był to dziwny list, i pod pewnym względem miała Ella słuszność, gdy po skończonem czytaniu, z tryumfem zawołała, że to jednak na coś się przydało. Bo jeżeli od dawna już przeczuwałam, że mnie otacza coś tajemniczego, zagadkowego, ciemnego, to teraz, po przeczytaniu tego listu, wiedziałam o tem napewno.

Moja babka pisała do „swej kochanej Marlow“, ładnymi, zgrabnymi literami, i w tonie, jakim zwykle przemawia pani do swej służącej. Ponieważ później wszystkie listy babki mnie się w udziale dostały, przeto odpisuję list ten dosłownie:

„Moja kochana Marlow, zadziwiłam się, spostrzegłszy, że nie przejęłaś się jeszcze zadaniem, jakie ci stawiałam, i że zawsze jeszcze usiłujesz zejść z drogi, którą ci surowo wskazałam. To być nie może, powtarzam ci po raz ostatni! Mówisz, że Dora jest za nadto samotną, do czego widocznie usposobienie jej się skłania. Ale ja ci powiadam, że zakazuję jej obcować z innemi dziećmi, co się zresztą samo zakazuje, chyba rodzice innych dzieci nie musieli już żadnych uprzedzeń i przesądów mieć, aby pozwolić przyjaźnić się swym córkom z Dorą. Prawda, że ona jest nieszczęśliwą dziewczyną, całe jej istnienie nie sprawia nikomu szczęścia i radości. Ja sama, wiesz o tem, nie będę się nigdy mogła przezwyciężyć do niej i zmusić do kochania jej — tego dziecka — chociaż ono jest jedyną spuścizną po mojej córce i rzeczywiście byłoby mi lżej na sercu, gdyby Dora wcześniej umarła, to jest, zanimby poznała smutny los swój, smutne życie, na jakie ją przeznaczenie wskazuje. Ona niezadługo znacznie przeczuwać, ponieważ, jak mi donosisz, jest bardzo inteligentną — będzie się męczyć pytaniami, zarzutami, dla czego jej życie jest tak odmiennem od życia innych dzieci — będzie może płakać, prosić, upierać się — jednym słowem, sceny wyprawiać. Ale niech robi, co chce, ty, moja kochana Marlow, musisz pozostać niewzruszoną i powtarzać jej nieustannie: — Twoja babka tak chce — wszystko to dla twego dobra, jesteś za młodą, aby to teraz uznać, ale musisz słuchać rozkazu. — Ani słowa więcej — żadnej wskazówki, żadnego tłumaczenia, a mianowicie żadnej uwagi co do rodziców! Musisz się nauczyć sztuki stanowczego wystąpienia przeciw takim dziecięcyim pytaniom. Litość jest tu zupełnie zbyteczną. Nieszczęśliwe to dziecko, które nikomu nie jest

potrzebnem, a mnie tylko ciężarem, jest wprawdzie godnem pożałowania, ale co się raz stało — to się odstać nie może. Staraj się z innej strony wynagrodzić Dorze jej samotność, moja kochana Marlow; poszukaj jej najlepszych nauczycieli, kupuj jej najwytworniejsze suknie, najkosztowniejsze zabawki — wszakże ona jest bogatą; później może brać lekcye konnej jazdy, a nawet lekcye na fortepianie, jeżeli będzie miała do tego chęć i talent. Nie chcę jej w niczem ograniczać, i pragnęłabym dać jej wynagrodzenie za niejedno, co później będzie jej życzeniem — niespełnionem. Tylko usuwaj ją, o ile możliwości, od ludzi — i tak bowiem nadejdzie wnet czas, w którym pozna, że wszyscy jej unikają, chociaż nikt nie powie, dla czego. Czuwaj nad zdrowiem Dory, rozwijaj jej umysł, jej zdolności, o ile tylko się da, ale zahartuj z wszystkich sił jej uczucia, bo miękkie i czułe serce byłoby dla dziewczyny — w jej położeniu — prawdziwem nieszczęściem. Zrób z niej osobę rozsądną, zimną, obojętną, moja kochana Marlow, — a ja będę ci za to niewymownie wdzięczną.

Fotografii Dory nie życzę sobie, nie każ ich robić, któż na całym świecie mógłby się cieszyć z posiadania wizerunku tego dziecka? Mnie już wystarcza to jedno, że ma oczy swego ojca. Z dawniejszych moich listów wiesz, że skoro Dora skończy pensyą, zamierzam ją na pewien czas wziąć do siebie; uważam to za mój obowiązek; zobaczę, czy będę mogła znieść życie z nią pod jednym dachem, a znasz mnie i wiesz, że bądź co bądź dotrzymuję zawsze danego raz słowa.

Na dziś dosyć! Na twoje pytanie co do mego zdrowia, to donoszę ci, że jestem zdrową, również jak i Barbara, która przesyła ci swoje serdeczne pozdrowienia.

Rachunek ogrodnika możesz bez wszystkiego zapłacić, jego „arrangementa“ z kwiatów na cmentarzu św. Krzyża są, podług twego opisu, zupełnie w moim guście. A teraz jeszcze na zakończenie powtarzam ci moje surowe napomnienia: czuwaj starannie nad Dorą, kochana Marlow, nie pozwól jej żadnych przyjaźni z innemi dziećmi i postępuj jedynie tak, jak ci rozum każe!

Pozdrawiam cię,

Walentyna, hrabina Willoughby“.

Po przeczytaniu listu spojrzała Ella na mnie znacząco i milczała. Ja byłam więcej zdziwiona, niż obrażona — zresztą byłam tak jeszcze niedoświadczoną i dziecinną, że w pierwszej chwili nie mogłam pojąć i zrozumieć wszystkiego, co czytałam. Ale Ella postarała się już o to, że zrozumiałam!

— Więc ty masz zawsze być samą, Doro, nigdy się nie bawić z innymi dziećmi i nie dowiedzieć się niczego o swoich rodzicach? Dla czego babka twoja chce tego? I mówi, że jesteś nieszczęśliwym dzieckiem? No, ja bym też nie chciała być na twoim miejscu, chociaż jesteś tak piękną i bogatą i babka twoja jest hrabiną! Że też twoja mama mogła wyjść za mąż za nieszlachcica! Ty nazywasz się po prostu Dora Paoli i masz być zawsze samą i wszyscy ludzie unikać cię będą i nie pozwolą dzieciom swoim bawić się z tobą! Ach, tegobym ja nie chciała! Bo na cóż mi się przydają piękne sukienki i drogie zabawki, jeżeli nie ma nikogo, ktoby je podziwiał i mi ich zazdrościł? Ale jednak było dobrze, że przeczytaliśmy ten list, Dorciu, i bądź tylko spokojną, my się zwolna wszystkich tajemnic dowiemy ja ci już pomogę. Jedno już mamy: mama twoja jest pochowaną na cmentarzu św. Krzyża. Gdybyśmy mogły tam raz iść! Naturalnie potajemnie, tak, żeby ciotka nic o tem nie wiedziała, bo ona musi widocznie słuchać zabawy twej babki. Ale... ale... Doro... jeżeli moja mama zakaże mi też bawić się z tobą?

Moje małe nierozsądne serce przejmowało się coraz to większym smutkiem podczas słów Elli, teraz zaś przestało niemal uderzać z przerażenia i nie byłam zdolną do odpowiedzi.

— Ach, co tam, jesteście jeszcze razem i bądźmy wesole — zawołała Ella głośno. — Schowajmy list zanim ciotka powróci.

Bawiłyśmy się lalkami, gotowałyśmy wyborne potrawy, ale moja wesołość nie chciała już wrócić; czułam jakiś duszący ciężar na sercu, a gdy ciotka Gina wróciła, nie śmiałam spojrzeć jej w oczy, podziwiając Ellę, która śmiało i swobodnie z nią rozmawiała.

Potem przeszły dwa dni, trzeciego zajęła piękna karetka przed sąsiednią wille, a lokaj w bogatej liberyi, z kapeluszem w ręku, stał przy drzwiczkach powozu; matka Elli, ubrana w niebieską aksamitną suknię, ojciec w galowym mundurze, ozdobionym świetnymi orderami wsiedli do karety i pojechali do miasta w celu składania wizyt.

Około wieczora poszłam do ogrodu, a skończywszy lekcję i zadania, czekałam na Ellę, która zwykle o tym czasie przychodziła do mnie, aby się wspólnie bawić. Dzisiaj musiałam czekać bardzo długo i już zaczynałam tracić cierpliwość, gdy nagle po drugiej stronie kraty ujrzałam baronową Welling, która zbliżała się szybko do mnie.

Matka Elli była jeszcze ubraną w ową niebieską aksamitną suknię, której długi powłok posuwał się z cichym szelestem po białym żwirze ścieżki. Gdy spojrzałam na jej białą dumną twarz, zadrżałam, dotychczas nie mogłam bowiem w żaden sposób pokochać pięknej lady Welling.

Ukloniłam się zmieszana i pociągałam niecierpliwie moją szarfę przy sukience, baronowa nie zważała na mój ukłon.

— Doro, przyszedłam tu, aby ci powiedzieć, że nie wolno ci dłużej bawić się z Ellą, ani tu w ogrodzie, ani gdziekolwiekbyś. Takie dziecko, jak ty, nie jest stosownym towarzystwem dla mojej córki. Napisałam do twej nauczycielki i powiedziałam jej to samo, mam nadzieję, że nie sprzeciwisz się moim gorącym życzeniom.

Mówiąc to, patrzała ponad moją głowę, jak gdybym była powietrzem, po chwili zaszeleścił znów jej powłok i lady Welling znikła.

Stałam osłupiała, nieprzytomna i bezmyślnie patrzałam za nią.

O Boże! Byłam jeszcze młoda i mała i cień, który list babki rzucił na moją duszę, wkrótce się znowu rozproszył; żyłam dalej swobodnie, cieszyłam się towarzystwem Elli i myślałam sobie często: „Tak źle przecież nie będzie!”

Tem pocieszają się dorośli ludzie, dla czego nie ma się pocieszyć i ośmioletnie dziecko?

Lecz ten jawny dowód, jak bardzo słusznie moja babka dowodziła, mówiąc, że innym dzieciom zakazała się bawić ze mną, że żaden ojciec i żadna matka na to nie pozwoli — spadło na mnie jak grom! Więc to prawda, prawda!

Miałam być wypchniętą z towarzystwa ludzi i być całe życie samotną, nieszczęśliwą dziewczyną! Lecz dla czego to wszystko? Cóż zawiniłam, aby być tak okrutnie ukaraną?

Nie przyszło mi wówczas na myśl, że muszę pokutować za grzechy innych i męczyłam się nieustannie pytaniem:

— Co uczyniłam, że ludzie tak się ze mną okrutnie obchodzą?

Ciotka Gina nic mi nie powie, o tem byłam mocno przekonana, moja babka zakazała jej przecież surowo dać mi jakiegokolwiekbyś wyjaśnienia. Lecz kogo się zapytać? do kogo się udać? Wszystko to stoi tu spokojnie napisane na papierze, ale w moim sercu nie było wcale spokojnie. Mimo mego samotnego życia, mimo skłonności do marzycielstwa, byłam dzieckiem mającem gorące, namiętne serce i nie znajdowałam się wcale na drodze zostania „rozsądną, zimną i obo-

jętą osobą". — Stałam z zaciśniętymi pięściami, zarumienioną twarzą i ze łzami w oczach.

Wyrządzono mi krzywdę wołającą o pomstę do nieba, a ja nie mogłam się bronić. O! do prawdy, byłam nieszczęśliwym dzieckiem. Głęboko upokorzona i rozplakana chodziłam po ogrodzie, na którym spoczywały ostatnie promienie zachodzącego słońca.

Później, gdy siedziałam przy kolacyi z ciotką Giną, zaczęła mi zmięszana tłumaczyć, że odtąd nie będę się mogła bawić z Ellą.

Na to zawołałam szybko:

— Tak, lady Welling powiedziała mi to samo i dodała, że takie dziecko, jak ja, nie jest stosownem towarzystwem dla jej córki. Czemu?

Przytem patrzyłam badawczo na ciotkę, która spuściła oczy i milczała.

Ellę widywałam odtąd bardzo rzadko. Czasem tylko w ogrodzie słyszałam jej śmiech i głosy jej braci. Do kraty nie zbliżała się już nigdy, czego naturalnie i ja nie czyniłam.

Ciąg dalszy nastąpi).

Marya Rodziewiczówna.

JERYCHONKA

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

II.

Nazajutrz w południe na dźwięk dzwonka, Magda poszła sama otworzyć, pewna, że to baronowa.

Ale w progu stanął młody mężczyzna i ujrawszy ją, rozśmiał się z widoczną uciechą.

Szczupły, złoty blondyn z czarnemi oczyma, z miną swawolnego studenta.

Zanim miała czas rzec słowo, już wpół ją ujął i ucałował, a potem przyjrzał się raz jeszcze i żartobliwie powitał:

— Servus, kolego! Bardzo mi stryjna wymyśla?

— Wcale nie! Za co? — odparła.

— A no, za włóczęgę i milczenie. Ale bom używał jak szalony; jeden dzień do drugiego nie był podobny. Dwa razy na jedno nie spojrzałem. Co było pisać! Żyję, wróciłem i wiele mam ci do powiedzenia. Będziesz słuchała?

— Jak zawsze, cierpliwie. Nie mogę czytać i malować jednocześnie, więc będziesz mi za książkę służył.

— Jesteś tedy sławną. Pokaż-no się! Czy cię to zmieniło? A no, trochę. Przybyło ci po-

wagi i godności. Dobrze się czeszysz, aleś zmierzniała. Wiesz, dopiero teraz jesteś kobietą. Gdzież stryjna?

— Za godzinę wróci. Zaczekasz na nią. Znasz przecież baronową Faustanger, która lada minuta przyjdzie do pozowania.

Patrzyła mu uważnie w oczy i była pewna, że na to imię blask gorący mignął w źrenicach, a krew nabiegła w skronie.

On dłonią przesunął po włosach i odparł:

— Poznałem w Ostendzie. Czy tu mieszka?

— Mieszka i spacerowała z tobą wczoraj po Grodzkiej! — odparła artystka ze śmiechem.

Filip poczerwieniał okropnie zawstydzony.

A ona dodała szyderczo:

— Jeżeli zaczynasz od kłamstwa i wykrętu, znajdź sobie inną powiernicę! Nie cierpię być zabawianą fałszem!

— Daruj! — odparł Filip z dzikim wybuchem. — To nie kłamstwo ani wykręt. Ja boję się jej wspomnieć nawet, żeby się nie zdradzić, że kocham ją do szaleństwa.

Magda zmarszczyła brwi na jedną sekundę. I jej krew uderzyła do twarzy, jakby ją zarażała

namiętność tego wyznania, ale po chwili odparła spokojnie:

— Jeżeli mam być powiernicą, to nie wolno ci lękać się zdrady. Mów, lżej ci będzie milczeć przed ludźmi.

— Chodźmy do pracowni. Mówiła, że portret pyszny, i że patrząc nań, prędzej się jej doczekam.

— Ach, więc się umówiliście na spotkanie u mnie! — rzekła z dziwnym uśmiechem.

— Tak. Wiedziałem, że u ciebie będę jak w domu. Parę godzin spokoju i szczęścia będę ci zawdzięczał!

Magda weszła do pracowni, usiadła do roboty. Filip stanął za nią i wchłaniał w siebie oczyma urok pięknej kobiety. Słyszała, jak oddychał nerwowo i prędko. Potem zaczął mówić urywanymi zdaniami:

— Przepyszna. Co za linia, wzrost, całość doskonała! Głos jej to pieszczota, ruch każdy to wcielenie wdzięku. Pomyśleć, jak te usta całują! To bóstwo!

Magda słuchała w milczeniu rada, że mówić nie potrzebuje. Twarz miała surową, a w oczach wielki żal i smutek.

Filip, zwalczony uczuciem, z odetchnieniem ulgi zaczął swoją spowiedź.

— Poznałem ją w Ostendzie na wybrzeżu i mówię ci, to był piorun. Straciłem od razu głowę, a zarazem całą odwagę i śmiałość. Chodziłem za nią, jak cień milczący, jak duch pokutujący, jak obłąkany. Wreszcie przedstawiono nas sobie; przyjęła mnie łaskawie. Odtąd zaczęło się życie jak we śnie. Byliśmy ciągle razem i widziałem wyraźnie, że mi rada. Miałem niebo na ziemi. Odjeżdżając powiedziała, że mnie czeka w Krakowie i że mi ani razu nie znudził. Gdy o tem pomyśle, w głowie mi się mroczy, ale, doprawdy, ona mnie chyba też kocha.

— Bardzo być może! — przerwała Magda. — Ale cóż z tego? Czy będzie ci ona natchnieniem?

— Co mi po natchnieniu! Ona mi będzie własnością, skarbem, szczęściem! — wybuchnął. Potrząsnęła głową.

— To ci nigdy na życie nie wystarczy — mruknęła.

— Owszem! — zaprzeczył uparcie. — Wziąć szczęście i dać, to dosyć dla zapełnienia żywota.

— A skądże wiesz, że dasz? Co za pycha! A skądże wiesz, że weźmiesz? Szalony! Piorun, mój drogi, ogłusza lub zabija! A ty piorunem nazwasz wrażenie miłości.

— Ach! co tu rozumować! Ty wiesz o kochaniu z książki, ja z doświadczenia!

— Więc to nie pierwszy raz?

— Miewałem tysiące upodobań, fantazyi, zabawek, szalów, flirtów. Teraz dopiero wiem, co kochanie, rozumiem piekło, śmierć... i byłem w niebie.

— Więc pozwólże mi pochwalić cię książkowką chociażby wiedzą. Myślę, że miłość i głód, to dwie kardynalne potęgi w człowieku-zwierzęciu; musi ciągle starać się o jedzenie i musi ciągle kochać. Im bardziej zwierz wykształcony, tem wybredniejszy na jadło; im więcej kocha, tem bardziej lubi różnorodność. To instynkt i czysta natura! Ale stan ów nie wystarcza nigdy duszy. Ona ci nie da spokoju, gdy będziesz syty, tak, jak ciało nie da ci nigdy spokoju, gdy będziesz głodny. A wierz mi, ty, artysto, biada ci, gdy zapomnisz o swojej duszy, gdy jej krzyku słuchać nie zechcesz. Wtedy ona umilknie, opuści cię, poda na zatrącenie, nie będziesz nic wart — tyle co pusty orzech — i wtedy też ciebie nikt nie zechce. Bo to, co w tobie baronowa kocha, to właśnie natchnienie twoje, artyzm twój, to właśnie, co jej chcesz poświęcić, myśląc, nierozsądny, że taka ofiara jest szczytem miłości!

Ożywiła się i nozdrza jej rozdymały się gwałtownie. Zwróciła się ku niemu i patrząc mu gorąco w oczy, mówiła dalej:

— A ja ci powiem, może z książki, bo nie wierzysz w moje własne zdanie, że miłość artysty powinna być czystą i nieszczęśliwą i niedostępną. Powinna mieszkać razem z jego natchnieniem w niebie i żyć tylko w jego duszy, zstępować w marmurze. Wtedy będzie sobą i wtedy tylko mu wystarczy. Ty stoisz na bédnej drodze i możesz się zmarnować. Straciłeś dwa lata z powodu pieniędzy i pomyślności; teraz szalejesz za piękną światową kobietą. Pociągnie cię ona w pusty, bezcelowy wir przyjemności i rozstrajających powabów. Potem przyjdzie przesyt i opamiętanie. Chciałabym, abyś ty pierwszy otrzeźwiał, ale to niemożliwe. Ona cię rzuci na drodze, jak połamaną zabawkę, i pójdzie dalej po nową, a ty biedaku, artysto, zostaniesz bez duszy. Nie marszcz się i nie uśmiechaj pogardliwie! Ja wiem, że w to nie wierzysz i nie cofniesz się. Przeznaczenia nie zmienić! Pierwszy i ostatni raz mówię ci o tem. Odtąd będę cię słuchała, cieszyła się z tobą i bolała z tobą i będę, o ile w mojej mocy, duszy twojej strzegła.

Umilkła i niespokojnie śledziła ruchliwą jego twarz.

Wszystkie wrażenia po niej przeszły: i lekceważenia, i gniewu, i obrazy, i niechęci. Wstała tedy i zbliżywszy się do niego, położyła mu ręce na ramionach.

— Słuchaj-no, nie chcesz mi być bratem? — spytała, patrząc mu jasno w oczy.

— Jesteś uprzedzona i niechętna! — mruknął.

— Bynajmniej, tylko cię kocham serdecznie!

— Więc pocóż tak przyjmujesz moje zwierzenia? To pierwszy dysonans w mojej pieśni... i to od ciebie!

Zaśmiała się po swojemu.

— A bo popsuleś mi swój obraz. Myślałam, że ze swoich podróży przywieziesz jaką zdobycz egzotyczną, a ty mi, jak każdy filister, przywozisz baronową, w której się kocha pół Krakowa. Musiałam cię za ten zawód zwymyślać.

Filip się uśmiechnął już ułagodzony.

— Aleś się wygadała, jak sam arcykapłan sztuki! Ja cię jednak do baronowej przekonam.

— Ale i owszem. Gotowam na rynku swoje zdania odwołać, byle ci z nią było dobrze. Czyś był już w swojej pracowni? Gdzie mieszkasz?

— W hotelu. Roztasowałem się tam na stałe, bo nie wiem, jak długo zabawię.

— Znowu w świat ruszasz?

Filip rozkosznie się uśmiechnął.

— Za nią — szepnął, wstając i wpatrując się w portret.

— Zrób mi drugi taki! — rzekł.

— Oho! nic z tego! Możesz się sam pofatygować — odparła wesoło.

Zamyślił się i głową potrząsnął:

— Szkoda czasu i możebym już nie potrafił.

— No, przecież musiałeś trochę studyować w podróży?

— Nie. Kupowałem fotografie.

Pokręciła głową markotnie, ale przemogła przykrość i rzekła wesoło:

— Ostrzegam cię, nie chwal się z tego przed Marynią, bo się zmartwi. Słyszysz? ktoś dzwoni. Idź, otwórz swojej bogini.

Filip poskoczył do drzwi. Magda chwilę stała zamyślona, ze zwieszoną głową, jakby bardzo zmęczona, potem przesunęła ręką po czole i oczach i rzekła półgłosem:

— A no, spodziewałam się tego. Przyszło, przejdzie.

Wróciła do stalug i zabierając się do roboty, dodała:

Ici bas tous les lilas meurent,
Toutes les fleurs ne fleurissent qu'un jour.

Śmiech baronowej rozległ się w progu. Ukażała się rozbawiona, wesoła, z odrobiną podrażnienia w ruchach i oczach, i powitała artystkę energicznym uściskiem dłoni.

— Odzyskały zatem panie swojego dezertera!

— Będzie miał ciężką przeprawę z moją siostrą — odparła Magda, nie przestając malować.

— A pani żadnych pretensyi nie ma?

— O nie! Zanadto jestem dobrym kolegą.

— Cóż! Jakże się panu portret podoba?

— Prosiłem Magdy o kopię.

— I pewnie odmówiła?

— Naturalnie. Po pierwsze, on lepiej robi odemnie, a po drugie mam mnóstwo zamówień. Zresztą on mówi, że zbiera tylko fotografie.

Zabrała się do roboty, a baronowa skinęła na Filipa, wskazując mu niski taburet.

Usiadł prawie u jej stóp i wcale się obecnością Magdy nie krępując, zaczął rozmawiać półgłosem.

Baronowa słuchała laskawie, czasem uśmiechając się zalotnie, lub nakazując mu milczenie tonem, który przeczył słowom.

Magda, zatopiona w pracy, nie słuchała ich. Po ustach jej przelatywał zagadkowy uśmiech.

Nagle podniosła głowę i rzekła żywo:

— Filipie, uważaj! Marynia wróciła. Może tu wejść lada chwila.

Chłopak wstał i przeniósł się na kanapę, a baronowa spojrzała na artystkę z cieniem obrazy.

— Musieliśmy zgorszyć panią! — rzekła złośliwie.

— Bynajmniej. Ale siostra moja byłaby zdziwiona, a nie mam ochoty tłumaczyć jej spraw, które do mnie nie należą — odparła zimno.

Kroki majorowej zbliżyły się do drzwi.

Zajrzała do pracowni i rozpromieniła się na widok Filipa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



CONAN DOYLE.

PANOWIE Z REIGATE.

Z przygód słynnego agenta śledczego Szerlocka Holmesa.

Opowiedziane przez jego przyjaciela Dr. Watsona.

(Ciąg dalszy).

Inspektor wzruszył ramionami.

— Zgola nie wiem, sir. Pomiedzy nami mówiac, Mr. Holmes jeszcze zupełnie nie wyzdrowiał. Zachowywał się bardzo dziwnie i był wielce podniecony.

— Sądzę, że nie masz pan powodu się niepokoić. Zwykle znajdowałem, że w jego waryactwie była pewna metoda.

— Niektórzy ludzie mogą sobie mówić, że było waryactwo w jego metodzie — mruknął inspektor. — Ale on się cały pali, aby wyruszyć pułkownikowi, i najlepsza rzecz będzie, jeżeli wyruszymy, jeśli panowie są gotowi.

Znaleźliśmy Holmesa, chodzącego tam i na powrót po polu, z głową spuszczoną na piersi i z rękami w kieszeniach od spodni.

— Sprawa nabiera znaczenia — powiedział. — Watsonie, twoja wycieczka na wieś udała ci się. Miałem zachwycający poranek.

— Sądzę, że pan byłeś na miejscu zbrodni? — spytał pułkownik.

— Tak; inspektor i ja zrobiliśmy razem mały przegląd.

— Udało się, co?

— Tak, zobaczyliśmy kilka bardzo interesujących rzeczy. Powiem panu, co zrobiliśmy, gdyśmy poszli. Przedewszystkiem widzieliśmy zwłoki tego nieszczęśliwego. On na pewno zginął od kuli rewolwerowej, jak doniesiono.

— Czyś pan więc o tem wątpił?

— O! Ale dobrze jest wybadać każdą rzecz. Nasze badanie nie było nadaremne. Mieliśmy potem wywiad z Mr. Cunninghamem i jego synem, którzy mogli wskazać dokładnie miejsce, gdzie morderca, uciekając, przedarł się przez płot ogrodowy. To było bardzo ważne.

— Naturalnie.

— Następnie widzieliśmy matkę tego biedaka. Nie mogliśmy z niej wydobyć żadnej wiadomości, zwłaszcza, że to kobieta stara i słaba.

— I jakież jest rezultat pańskich dochodzeń?

— Przekonałem się, że zbrodnia jest bardzo osobiwa. Może nasza wizyta obecna przyczyni się nieco do wyświeatlenia jej. Myślę, że obaj zgamy się na to, inspektorze, że kawałek papieru

w ręku zmarłego, zawierający dokładną godzinę jego śmierci, wypisaną na nim, jest niezmiernie ważny.

— To powinno być wskazówką, Mr. Holmes.

— To jest wskazówką. Kto napisał ten list, był człowiekiem, który wyciągnął Wiliama Kirwan z łóżka o tej porze. Ale gdzie jest reszta tego kawałka papieru?

— Zbadałem podłogę dokładnie w nadziei, że go znajdę — mruknął inspektor.

— Zostało to wydarte z ręki zmarłego. Dlaczego ktoś tak był niespokojny, aby to dostać w posiadanie? Ponieważ go to kompromitowało. A cóż on mógł z tem zrobić? Włożył do kieszeni najprawdopodobniej, nie zwracając uwagi na to, że koniec pozostał w pięści trupa. Gdybyśmy mogli dostać resztę kartki, to oczywiście postąpiłibyśmy dużo w wyświeatleniu tajemnicy.

— Tak, ale jak możemy dostać się do kieszeni zbrodniarza, nim go pochwycimy!

— Pewnie, pewnie, warto się nad tem zastanowić. Ale tu jest inny widoczny punkt. Pismo zostało wysłane do Wiliama. Człowiek, który to pisał, nie mógł tego zabrać, gdyż mógł przecie wydać swoje polecenie ustnie. Któż więc przyniósł pismo? A może ono przyszło pocztą?

— Zbadałem — rzekł inspektor. — Wiliam otrzymał jakiś list wczoraj popołudniową pocztą. Kopertę zniszczył sam.

— Wybornie — zawołał Holmes, klępiąc inspektora po ramieniu. — Pan widziałeś listonosza. Prawdziwa przyjemność pracować razem z panem. Tak, tu jest łoża i jeżeli pan wejdziesz, pułkownikowi, to pokażę panu miejsce zbrodni.

Przeszliśmy obok ładnego domku, gdzie zamordowany mieszkał i kroczyliśmy po alei, ocienionej dębami, do wspaniałego, starego domu z czasów królowej Anny, nad którego wejściem wyryta była data bitwy pod Malplaquet. Holmes i inspektor poprowadzili nas w około, aż przybyliśmy do bocznych drzwi, które oddzielał kawałek ogrodu od płotu, graniczącego z drogą. Konsta-bel stał przy drzwiach od kuchni.

— Otwórz drzwi, oficerze — rzekł Holmes. — Tu właśnie, gdzie znajdujemy się, stał młody

Mr. Cunningham i widział dwóch ludzi mocujących się. Stary Mr. Cunningham był przy tem oknie — drugie na lewo — i widział człowieka, uciekającego na lewo od tego krzaka. To samo i syn. Obaj zgadzają się na tym punkcie, co się tyczy krzaka. Wówczas Mr. Alec wypadł i ukląkł przy zranionym. Ziemia jest bardzo twarda, jak panowie widzicie, i niema żadnego śladu, któryby nam wskazał drogę.

Kiedy on mówił, nadeszło dwóch ludzi ścieżką ogrodową z za węgła domu. Jeden był starszym mężczyzną o ostrych, wybitnych rysach i ponurych oczach; drugi żwawy młodzieniec, którego szeroko uśmiechnięta twarz i wytworne ubranie pozostawały w dziwnem przeciwieństwie ze sprawą, jaka nas tu sprowadziła.

— Jeszcze więc tutaj? — przemówił do Holmesa. — Zdaniem mojem wy, panowie z Londynu, nie byliście nigdy na tropie. Nie wyglądasz pan na to, żebyś się z tem prędko załatwił.

— A! pan musisz nam dać trochę czasu — odpowiedział Holmes żartobliwie.

— Będziesz go pan potrzebował — rzekł młody Alec Cunningham. — Bo nie widzę wcale, żebyśmy mieli gdzie jaki ślad.

— Jest tylko jeden — odpowiedział inspektor. — Sądzymy, że gdybyśmy tylko mogli znaleźć — — Wielki Boże! Mr. Holmes, co panu się stało?

Twarz mego biednego przyjaciela przybrała nagle najokropniejszy wygląd. Oczy jego poszły w ślup, rysy wykrzywiły się jak w agonii i z przytłumionym jękiem upadł twarzą na ziemię.

Przerażeni tak nagłym i poważnym atakiem, zanieśliśmy go do kuchni, gdzie spoczywał na krześle i ciężko dyszał przez kilka minut. Ostatecznie z twarzą zawstydzoną z powodu swojej choroby, powstał na nowo.

— Watson powiedziałby panom, że ja dopiero co podniosłem się z ciężkiej choroby — tłumaczył się. — Często podlegam takim nagłym atakom.

— Czy mam pana odesłać do domu powozem? — zapytał stary Cunningham.

— Eh! Kiedy już tu jestem, chciałbym się co do jednej rzeczy upewnić. Możemy bardzo łatwo ją sprawdzić.

— Co to takiego?

— Zdaniem mojem, możliwą jest rzeczą, że przybycie tego biednego Wiliama nastąpiło nie przed, ale po wdarcu się rabusia do pomieszczenia. Panowie, zdaje się, uznajecie to za pewnik, że jakkolwiek drzwi włamano, złodziej wcale nie weszł do środka.

— Sądzę, że to rzecz najoczywistsza — rzekł Mr. Cunningham poważnie. — Przecież mój syn Alec jeszcze nie udał się do łóżka, więc pewnie musiałby słyszeć, że ktoś wchodzi.

— Gdzież on się znajdował?

— Siedziałem w moim pokoju do ubierania się, paląc fajkę.

— Które to okno?

— Ostatnie na lewo, obok okna mego ojca.

— Czy obie lampy panów się paliły?

— Naturalnie.

— Jest tu kilka osobliwych kwestyi — rzekł Holmes z uśmiechem. — Czyż to nie jest nadzwyczajną rzeczą, żeby złodziej, a do tego złodziej, który miał poprzednie doświadczenie — rozmyślnie wdzierał się do domu, w porze, kiedy mógł widzieć ze światła, że dwóch członków rodziny jeszcze było na nogach.

— Musiał on mieć zimną krew.

— A zresztą, gdyby sprawa nie była zawiązaną, to nie bylibyśmy zmuszeni prosić pana o wyjaśnienie — dodał Mr. Alec. — Ale co do pańskiego przypuszczenia, żeby człowiek ten miał okraść dom, zanim go Wiliam przychwycił, to uważam to za największą niedorzeczność. Czyżbyśmy nie zauważyli, że pomieszczenie jest w nieładzie i że brak rzeczy, które zabrał?

— Zależy to od tego, jakie to były rzeczy — powiedział Holmes. — Musi sobie pan przypomnieć, że mieliśmy do czynienia ze zлочyńcą, który jest bardzo osobliwym człowiekiem, i który zdaje się pracować na swoim gruncie. Popatrz pan na przykład na dziwny wybór przedmiotów, jakie zabrał u Actona — cóż to było? — kłębek nici, przycisk na listy i nie wiem sam co więcej, u dyabła.

— Dobrze, zdajemy się zupełnie na pana, Mr. Holmes — mówił stary Cunningham. — Cokolwiek pan albo inspektor zażąda, najpewniej będzie zrobione.

— Przedewszystkiem — rzekł Holmes — chciałbym, żeby pan oznaczył nagrodę, pochodzącą od pana samego, bo urzędnicy strawią trochę czasu, nim się zgodzą na oznaczenie wysokości sumy, a ta sprawa nie cierpi zwłoki. Naszkicowałem tutaj formę ogłoszenia, czybyś pan nie zechciał ją podpisać. Myślę, że 50 funtów będzie zupełnie dosyć.

— Chętniebym dał i 500 — odrzekł sędzia pokoju, biorąc kartkę papieru i ołówek, który mu podał Holmes. — To nie jest jednak zupełnie dobrze — dodał, rzucając okiem na dokument.

— Napisałem to w zbyt wielkim pośpiechu

— Widzi pan, zaczynasz tak: Ponieważ o kwadrans na pierwszą we wtorek rano dopuszczono się zbrodni i tak dalej. To było, jak dowiedziono, o kwadrans na dwunastą.

Sprawiła mi przykreść pomyłka, ponieważ wiedziałem, jak głębokoby odczuł Holmes błąd tego rodzaju. Była to jego specyalność ściśle określać fakty, ale jego niedawna choroba wstrząsnęła nim, i ten mały wypadek był dostatecznym, aby mi pokazać, że mu dużo brakowało do tego, by przyszedł do siebie.

Przez chwilę był widocznie zaambarasowany, podczas gdy inspektor podniósł oczy, a Alec Cunningham parsknął śmiechem. Ale stary gentleman poprawił pomyłkę i wręczył papier na powrót Holmesowi.

— Daj to pan wydrukować jak tylko można najprędzej — rzekł. — Sądzę, że pański pomysł jest wspaniały.

Holmes kartkę papieru włożył starannie do swego notesu.

— A teraz — mówił — byłoby rzeczywiście dobrze, gdybyśmy przeglądnęli razem dom i upewnili się o tem, że ten błędny rabuś nie zabrał niczego ze sobą.

Zanim weszliśmy, Holmes zbadał drzwi, które były wylamane. Widocznem było, że wepchnięto dłuto albo silny nóż, i że zamek tem wyrwano. Mogliśmy widzieć ślady na drzewie, gdzie narzędzie było wsadzone.

— Panowie nie używacie rygli? — zapytał.

— Uważaliśmy to za niepotrzebne.

— Nie trzymacie panowie psa?

— Tak, ale on jest uwiązany na łańcuchu po drugiej stronie domu.

— Kiedy służący idą spać?

— Około dziesiątej.

— Sądzę, że Wiliam zwykle o tej godzinie był także w łóżku.

— Tak.

— Szczególnie, że właśnie tej nocy on miał być na nogach. Teraz byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyś pan, Mr. Cunningham, był tak łaskaw oprowadzić nas po swoim domu.

Kurytarz, wyłożony kamiennymi płytami, z odgałęzieniem tylnem od kuchni, prowadził przez drewniane schody aż na pierwsze piętro domu. Wychodził naprzeciw drugim, bardziej ozdobnych

schodów, które wiodły z sieni frontowej. Opodal tego wyjścia były drzwi do bawialni i kilku sypialni, a między niemi sypialni Mr. Cunninghama i jego syna. Holmes szedł powoli, zwracając baczną uwagę na architekturę domu. Mogłem wyчитать z jego twarzy, że był na dobrym tropie, a mimo tego nie mogłem sobie ostatecznie wyobrazić, w jakim kierunku prowadziły go jego wnioski.

— Łaskawy panie — rzekł Mr. Cunningham z pewną niecierpliwością — to pewnie zupełnie niepotrzebne. To jest mój pokój przy końcu schodów, a mego syna po drugiej stronie. Pozostawiam to pańskiemu sądowi, czy było możliwem, żeby złodziej tu wszedł, nie zwracając naszej uwagi.

— Zdaje mi się, że pan kręcysz w koło, polując na świeży trop — odezwał się syn z bardzo złośliwym uśmiechem.

— Czekaj no pan, muszę pana prosić, abys mi jeszcze pomógł. Chciałbym naprzykład wiedzieć, jak wysoko wznoszą się okna sypialni na froncie. To zdaje mi się jest pokój pańskiego syna — popchnął drzwi — a to jak przypuszczam pokój do ubierania się, gdzie siedział paląc fajkę, gdy narobiono hałasu. Gdzie też wychodzi jego okno?

Przeszedł sypialnię, otworzył drzwi i rzucił okiem dokoła drugiego pokoju.

— Spodziewam się, że jesteś pan zadowolony? — zgryźliwie zapytał Mr. Cunningham.

— Dziękuję panu, zdaje mi się, że widział wszystko, czegom sobie życzył.

— Więc jeżeli to jest rzeczywiście konieczne, to możemy iść do mojego pokoju.

— Jeżeli nie zrobię tem za dużo kłopotu.

Sędzia pokoju wzruszył ramionami i poprowadził nas do własnego pokoju, który był umeblowany niewytwornie i pospolicie. Gdyśmy przezeń przechodzili w kierunku okna, Holmes pozostał w tyle tak, że ja i on byliśmy ostatnimi z grupy. Obok łóżka w nogach był mały kwadratowy stolik, na którym stał talerz z pomarańczami i karafka wody. Gdyśmy obok niego przechodzili, Holmes ku memu niewymownemu zdziwieniu wysunął się przedemnie i naumyślnie przewrócił wszystko. Szkło rozprysło się w tysiące kawałków, a owoce potoczyły się we wszystkich kierunkach po pokoju.

(Dokończenie nastąpi).

Użycie, jeżeli jesteście zakatarzeni, zachrypnięci, zaflegmieni i ciężko oddechacie, fluidu Feller z marką „Elsafluid“. — My się sami przekonaliśmy o jego skutku leczniczym, uspokajającym kaszel, orzeźwiającym, przy bólu piersi, szyi etc. Próbną tuzin 5 kr., dwa tuziny 8 kor. 60 hal. franko. Wytwórcą jest tylko aptekarz L. V. Feller w Stübicy, Elsaplatz Nr. 260 Krocacya.

:: HUMORYSTYKA ::

W sądzie.

Sędzia: Jaki się stało, że ci przysłał okradzenia tego pana?

Złodziej: Proszę pana sędziego, była noc, okno na dole otwarte, ulica pusta, żadnego policyanta w pobliżu — no, sam pan sędzia nie byłby się oparł pokusie.



Złośliwy.

— Powinszować pani tak stosownego wyboru, panno Zrzedzicka.

— Bardzo dziękuję. Ale dla czego pan powiada: stosownego?

— Słyszałem, że pani zaręczona z handlarzem starożytności.



Monna: Tu jest tani kapelusz, a tu jest drogi. Który mam kupić?

Wanna: Weź ten tani, moja droga. Lepiej ci w nim do twarzy.



Szczyt roztargnienia.

— Czego szukasz Izidorze?

— Wyobraź sobie, chciałem nadziać na głowę perukę i nie mogę znaleźć głowy...



Zgodne małżeństwo

Majstrowa: Jędrak idź przynieś butelkę piwa, ale nie oddawaj majstrowi, tylko mnie.

Terminator: Ooo! abo ja to niewiem, majster jak mnie posyła to zawsze tak samo przykazuje!



W czasie drożyzny węgla.

Żona: Mężu, cóż mam począć, ani fenyga nie mam w domu a tymczasem węgle są bardzo drogie!

Mąż: Wiesz co, mam dobrą myśl, sprzedam piec, zaraz będą pieniądze!



Dwa koguty.

W pewnym mieście, na śmietniku,
Dwa koguty wciąż grzebały,
W mieście śmieci jest bez liku,
Więc obfity pokarm miały.

Żyły w zgodzie, lecz niestety,
Gdy na siebie raz spojrzały,
Jeden krzyknął: „Gwałtu rety!
„Toć ty jesteś czarny cały!”

„To nie prawda” drugi woła,
„Toć gazety już pisały,
„Żeś ty czarny jest jak smoła,
„A ja byłem zawsze biały!”

Pierwszy na to: „Kłamiesz bracie!
„Ja twój znam charakter marny,
„Całe miasto prawie zna cię,
„Wszyscy mówią, żeś ty czarny!”

I dalejże za czupryny!
Biały, czarny, czarny, biały,
Pierze fruwa, jak z pierzyny,
Gdy kto podrze ją w kawały.

Oj koguty, ptaki cudne,
Czyżby o tem zapomniały,
Że obydwaj były brudne,
Bo w śmietniku wciąż grzebały.



W restauracji.

— Panie gospodarzu, to kielbasa nieświeża.
— Ba, czemuż pan nie przyszedł onegdaj?



Postępowa Kasia.

— Jakże ty się Kasiu, bez zegarka orientujesz, że jajka są już ugotowane na twardo?

— Ba, proszę pani, wiem przecie, że na to potrzeba akurat tyle czasu, ile na wypalenie jednego papierosa.



Bandyci w zachwycie.

— Przypatrz no się, Jack, jaka to piękna miejscowość. Naokoło pola, łąki i lasy i... ani jednego policyanta.



Reklamy.

Cierpiącym zwracamy uwagę na ogłoszenie *Contrheuman*, przez lekarzy zapisywany i bardzo skuteczny preparat.

Wasze zdrowie odzyskanie, Wasze osłabienie i bóle znikną, Wasze oczy, nerwy, mięśnie, ścięgna będą silne, sen zdrowy, Wasz ogólny stan zdrowia polepszy się natychmiast, gdy użyjecie fluidy Feller z marką „Elsa Fluid“. Próbny tużin 5 koron franko. Wytwarza tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz 260. Kroacya.



„KUPIEC POLSKI“

największy organ kupiectwa polskiego wychodzi co 1 i 15 każdego miesiąca w Krakowie.

„Kupiec Polski“ : Ogłoszenia
omawia sprawy kupiectwa w „Kupcu Polskim“ najlepiej się opłacają.
wszystkich dzielnic polskich.

„Kupiec Polski“ : „Kupiec Polski“
obfitością treści przewyższa ma czytelników we wszystkich sferach i dzielnicach Polski.
nawet fachowe pisma niemieckie.

Prosimy żądać numerów okazowych.

Prenumerata: w Austrii 2 Kor. kwartalnie, 8 Kor. rocz.
w Niemczech 2 Mk. kwartalnie, 8 Mk. rocz.
w Rosji 1 Rub. kwartalnie, 4 Rub. rocznie.

Adres: **Kupiec Polski Kraków Wolska nr. 14.**

„Szkoła“ jest najstarszym pismem pedagogicznym w Galicji, wychodzi obecnie rok 43.

Porusza najważniejsze zagadnienia pedagogiczne — ma zapewnione współpracownictwo wielu wybitnych pedagogów polskich.

Podaje obszerne informacje o szkolnictwie w całej Polsce oraz zagranicą.

„Praktyka szkolna“ podaje wiele rozpraw dydaktycznych i metodycznych i ułatwia nauczycielstwu orjentację w metodzie nauczania; usuwa wiele trudności jakie każdy nauczyciel zwłaszcza młody napotyka w swej pracy zawodowej.

SZKOŁA

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO,
miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania wogóle,
a szkolnictwu ludowemu w szczególności,
wychodzi we Lwowie pod redakcją Komitetu.

Do każdego numeru dołącza się „Praktykę szkolną“, przewodnik metodyczny dla nauczycieli.

Przedpłata „Szkoły“ wynosi:

rocznie 8 k. — 3 rb. 50 kop. — 8 marek
półrocznie 4 „ — 1 „ 75 „ — 4 „

Przedpłata „Praktyki szkolnej“ wynosi:

rocznie 4 k. — 1 rb. 75 kop. — 4 marki
półrocznie 2 „ — 90 „ — 2 „

Adres redakcji i administracji:

Galicja, Lwów, ul. Friedrichów 10.

Redaktor odpowiedzialny Józef Zieliński w Poznaniu.
Czcionkami „Dziennika Poznańskiego“.

8

niezmiernie ciekawych

powieści

Tajemnice wielkiego miasta
na tle głośnych wypadków (430 stron)

Złośliwy figiel - Czerwonym szlakiem
na tle dziejów Szertok Holmesa (320 stron)

Róża czarna i róża biała
na tle stosunków amerykańskich (240 stron)

Skarb więźniów - Przygoda greka
Tańczące znaki i Samotna cyklistka.

Wyżej wymienione nadwyraz interesujące
powieści

zamiast **13 Kor. 70 hal.**

po wyjąt-
kowej cenie **7 Koron**

wysyła franko za poprzedniemi nadesłaniami
należytości.

„GWIAZDA“

**Poznań,
ul. Wilhelmska nr. 11.**

ODRODZENIE

Czasopismo poświęcone sprawom
współdzielczym, przemysłowym
== i gólno-ekonomicznym ==

Wydawcą tego

pisma jest „Związek Stowarzyszeń zarobko-
wych i gospodarczych“ we Lwowie plac
Smolki 1. 4. działający w porozumieniu
z Komisją krajową dla spraw przemysł-
owych, Ligą pomocy przemysłowej, krajowym
Związkiem przemysłowym i innemi wybitniej-
szemi organizacyami.

Przedpłata z przesyłką pocztową w Austrii
rocznie 12 K, półroc. 6 K, kwartal. 3 K.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Redakcja i administr. Lwów, pl. Smolki 4.

3 Korony

wynosi rocznie z przesyłką
pocztową prenumerata - -

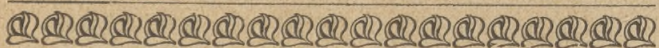
Straży Polskiej.

Straż Polska jest organem stowarzyszenia,
noszącego tę samą nazwę, a ma-
jącego na celu obronę duchowych i materyalnych inte-
resów narodu polskiego.

Straż Polska nie służy żadnemu stronnictwu,
jest pismem czysto narodowem.

Do współpracowników **Straży Polskiej** należą:
prof. A. E. Balicki. K. Bartoszewicz. Dr. L. Caro. Dr.
J. Flach. Prof. Dr. Tadeusz Grabowski. Kazim. Gliński.
Wiktor Gomulicki. Wanda Krzyżanowska. Dr. Kaz.
Lubecki. Prof. M. Magiera. Prof. Czesław Pieniążek. Dr.
J. Ptaśnik. Dr. Lucyan Rydel. Henryk Sienkiewicz.
C. Smółski. JE. Stanisław Tarnowski i t. d.

Adres: **Straż Polska, Kraków, Floryańska 1.**



„Krajowy Kolejarz“

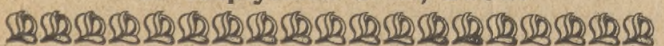
centralny organ galicyjskich kolejarzy, najstarsze
pismo dla kolejarzy polskich wychodzi 15-go
każdego miesiąca, zawiera:

**Fachowe artykuły pisane przez kolejarzy
i kronikę z życia kolejańskiego**

Przedpłata wynosi rocz. **2 Kor.** półroc. **1 Kor**
- - - - - kwartalnie **50 hal.**

Przedpłatę przysyłać należy do

Administracji „Krajowego Kolejarza“
ul. Szeptyckich L. 68, Lwów.



NOWO OTWORZONA

KAWIARNIA

„Casino“

w Krakowie, Rynek gł. I. 12

I-sze piętro.

.. .. Sale bilardowe.

Szachy.

Pokoje do gier towarzyskich.

Czytelnia.

Polecając się łaskawym względem P. T.
Publiczności, pozostaję

z głębokim szacunkiem

Ludwik Franczek.



Ważne dla podróżujących!

Osobom przybywającym na czas dłuższy lub krótszy do
Berlina pozwalam sobie polecić **pokoje** wygodnie urzą-
dzone, świeżo odnowione po cenie przystępnej. Dobra
polska usługa, na życzenie całkowite utrzymanie. Ku-
chnia zdrowa i smaczna, dla chorych z zastosowaniem
przepisów lekarza.

Ludwika Biedermann,

Berlin, Dessauerstr. 35, II.

4 minuty od Poczdamskiego placu i Lipskiej ulicy.



Od Administracji.

Wszelkie reklamacje są wolne od
opłaty pocztowej.

Zwracamy jednakowoż Szan. Czy-
telnikom uwagę na to, iż reklamacje
koniecznie muszą być nadesłane w
otwartej kopercie. Reklamacyi w zam-
kniętych kopertach niefrankowanych nie
przyjmujemy, ponieważ poczta liczy nam
za nie podwójne porto.



„Przewodnik Kółek rolniczych“

czasopismo rolniczo-ekonomiczne ilustrowane

wychodzi trzy razy w miesiącu z datą 1., 10. i 20 w objętości co najmniej 2 arkuszy tekstu.

Każdy numer zbroszurowany w okładce, mieszczącej liczne ogłoszenia.

„Przewodnik zawiera artykuły popularne, opracowane z wszelkich działów gospodarstwa rolnego, objaśnienia ustaw, rady i wskazówki gospodarcze. informacje handlowe. wiadomości o stanie rozwoju stowarzyszeń u nas i za granicą, wogóle omawia sprawy ważne dla każdego rolnika.

Prenumerata całoroczna tylko 3 kor.

Prenumeratę przyjmuje Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika 11.

„Nowiny“

:: najpoczytniejszy ::
i najtańszy dziennik
w Galicyi Zachodniej

pod redakcją Ludwika Szczepańskiego
miesięczna prenumerata 1 k. 50 hal.

„Nowiny“

celują szybkością
informacji i obfi-
tością zajmującej
lektury (2 pow.).

Prosimy żądać bezpłatnych
— numerów okazowych. —

Adres: „Nowiny“ Kraków Wiślna 2

Rozszerzajcie pismo nasze!

Przy zakupach prosi-
my się odwoływać na
ogłoszenia w piśmie
naszem.

**Fabryka
pieczęci
kauczukowych
St. Niemczyk**
4 KRAKÓW L. 9.
Sukiennice 10. B.

Dyplomy honorowe:

Na wystawie
Kraków 1901
Karlsbad 1908

Dyplomy honorowe:

Na wystawie
Londyn 1908
Paryż 1908

W. Sznajdrowicz

Kuśnierz

15 w Krakowie, Rynek Linia A-B Nr. 45, I. piętro,

Filia: w Krynicy.

Poleca Szan. P. T. Publiczności, swój
obficie i jedynie w towary, doborowe
zaopatrzony Skład i pracownię jakoto:
Futra dam., Rotundy, Żakietki, Saka,
Peleryny, Boa Garnitury, Futra męskie,
Spacerowe i podróżne, Marynarki, Sur-
duty, Bekiesze i Dohy, Czapki futrzane
oraz wszelkie przybory w zakres ten
wchodzące, oraz wielki wybór, Ser-
daków i Peleryn.

ZAMÓWIENIA

wykonują się z całą starannością, jak również
wszelkie przeróbki oraz pokrycia futer, i w tym
celu magazyn posiada wielki **Wybór materiałów**
z fabryk krajowych, jak również angielskich.

„GŁOS POLSKI“

TYGODNIK NARODOWY DLA PODOLA,
wychodzi w Tarnopolu.

PRENUMERATA KWARTALNA 2 KORONY,
Rok założenia 1904.

Jedyne pismo polskie na Podolu galic.

Redaktor odpowiedzialny Marjan Hupczy w Krakowie.

Inżynier LEONARD NITSCH i Spółka, Kraków, ul. Kolejowa 18

projektują i wykonują:

Wodociągi dla miast, gmin, folwarków, fabryk, ogrodów, gmachów publicznych, domów prywatnych i t. d.

Poszukiwanie i uchwycenie źródeł. — Wiercenie studzien. — Ustawianie pomp. — Instalacje domowe z klozetami, łazienkami i t. d.

Centralne ogrzewanie wszelkich systemów i wentylacje. — Łaźnie. Mechaniczne pralnie. Suszarnie i t. d.

Najlepsze referencje z dotychczas wykonanych robót. — Kosztorysy bezpłatnie.

Sandały Kneipowskie

poleca najtaniej

**Bazar krajowy
w Krakowie**

Rynek główny l. 20.

Kilimy krajowe

poleca

magazyn bielizny

konfekcji męskiej

Braci Bilewskich

w Krakowie.

Magazyn i Pracownia sukien męskich

MARCINA CZAJI i WŁ. RECHOWICZA

Kraków, ulica Mikołajska L. 24.

poleca na sezon letowy wielki wybór materiałów

modnych, krajowych i oryginalnych angielskich.

Wykończenie artystyczne, ceny przystępne.

K. Zieliński,

— **optyk** —

Kraków, Rynek, A-B 34

Poleca obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych, oraz pracownię, przyjmuje do reperacji maszyny do pisania wszelkich systemów, gramofony i t. p.

Pierwszy zakład bandażo-ortopedyczny HYNKA BOGDANOWICZA

w Krakowie, ul. Floryańska 9 (w podwórzu)

poleca w wielkim wyborze i najtaniej:

Pasy rupturowe pachwinowe, nerkowe i brzuszne.

Sznurówki i szelki do prostego trzymania się.

Przyrządy do równania różnych części ciała.

■ **Poduszki i irygatory**, pończochy gumowe, strzykawki, wate, aparaty inhalacyjne, suspensory i t. p.

■ **Pasy higieniczne** miesięczne systemu Teufela.

**LAWN - TENNIS,
RAKIETY, PIŁKI,
PIŁKI NOŻNE,**

Przybory do ryb-
łóstwa.

PERFUMY, MYDŁA

PUDRY kraj., franc.
i angielskie

14 polecają najtaniej

REIM i Ska, Kraków

Rynek 37. Linia A. B.

Magazyn mebli

i zakład tapicersko-dekoracyjny

Kajetana Dudziaka

W KRAKOWIE, ul. Floryńska I. 36, I. p.

== Kraków, ulica Zybkiewicza 9. Telefon 796. ==

MECHANOLECZNICZY

ZAKŁAD ZANDEROWSKI

Lecznica chirurgiczno-ortopedyczna.

Oryginalne aparaty Zandera.

Gimnastyka lecznicza. — Pracownia dla sporządzania gorsetów, sztucznych kończyn, opasek przepuklinowych i t. p. — Leczenie gorącym powietrzem. — Mięśnienie. — Elektryzowanie.

Aparat Röntgena. — Sala operacyjna. — Pokoje dla chorych.

Leczenie garbów, skrzywień kręgosłupa i kończyn, chorób stawów i kości, gośca, arytmizmu i t. p.

Zakład otwarty od godz. 9-1 i od 4-6.

Dr. Alfred Merz.

Dr. M. Staszewski.

Dr. Zygmunt Wachtel.

4

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią
zadowolić tutki cygaretowe

„Framos“

z watą „SALVESOL“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nie dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Właściwości te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

13

„WATA SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 do 400 papieros. lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos“ 3 korony. 10 cygarniczek 1 kor. 20 hal. Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.

4

Zakład przem. wyrob. papierowych „Noris“

Mr. W. Beldowski, Kraków.

PRZYJACIEL LUDU

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

redagowany przez p. Stapińskiego
jest najpoczytniejszym pismem ludowym
(nakład 18 000 epz.).

Wychodzi regularnie raz w tygodniu.

kosztuje:

w Galicji i Austro-Węgrzech . 4 korony
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble
do cesarstwa niemieckiego . 4 marki
do Ameryki, Rumunii, Danii
i innych państw europejskich 5 koron

PRZYJACIEL LUDU

ma największe zaufanie u włościan i dlatego ogłaszanie się w „Przyjacielu Ludu“ przysparza pewnych odbiorców.

Cena ogłoszeń według umowy.

Adr. „Przyjaciel Ludu“ Kraków, ul. Krótka 6.